Nr. 2. WILNO, NIEDZIELA 25. I. 25. ROK II

REDUTA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, WYCHOWANIA FIZYCZNEGO i OŚWIATY w WOJSKU.

Wychodzi w niedzielę. **Cena egzemplarza 50 gr.**



Harcerze wileńscy w Tatrach.

Nad Morskiem Okiem.

REDUTA

Adres Redakcji i Administracji
Komenda Obozu Warownego — Wilno.

Redakcja czynna: codziennie
od godz. 11 — 13.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

CENA EGZEMPLARZA
w mieście i na prowincji
50 gr.
kwartalnie 3 złp.

CENA OGŁOSZEŃ BRUTTO:
Cała kolumna 30 złp.
1/2 kolumny 20 złp.
1/4 kolumny 10 złp.
1/8 kolumny 5 złp.
Dla biur ogłoszeń 30% rabatu.

Redaktor: **Adam Kowalski.** Zastępca redaktora: **Piotr Perucki.**

Rok II. **Wilno, 25 stycznia 1925 r.** **№ 2.**

Dr. WACŁAW TOKARZ.

POWSTANIE STYCZNIOWE.

Klęska, poniesiona przez Rosję w wojnie krymskiej (zakończonej w r. 1856), doprowadziła w niej do zmiany systemu rządów, a w związku z tem i do złagodzenia ucisku na ziemiach polskich. Od tej chwili prąd niepodległościowy, który dytychczas ograniczał się do emigracji, Wielkopolski i Galicji, ogarnął również i zabór rosyjski. Pierwsze demonstracje warszawskie (luty r. 1860) zdobyły znaczne ustępstwa na rzecz Królestwa i przyczyniły się do powołania do rządu mrgr. Wielopolskiego. Stopniowo prąd niepodległościowy doprowadził do utworzenia tajnego Rządu Narodowego, t. zw. Komitetu Centralnego, który od drugiej połowy r. 1862 zyskał sobie posłuch powszechny prawie w Królestwie. Rząd ten nie dążył bezpośrednio do powstania, jak o tem świadczył fakt, że stworzona przezeń organizacja narodowa nie posiadała wyraźnego charakteru wojskowego i bojowego. O powstaniu mówiono w kołach tej organizacji jako o czemś odległem, zależnem od zmiany stosunków w Europie. Do powstania popchnęła Komitet Centralny t. zw. „branka”, to jest pobór do wojska, zorganizowany przez Wielopolskiego w ten sposób, że miał on, z pominięciem zasad prawnych, doprowadzić do wcielenia do wojska rosyjskiego wszystkich członków organizacji tajnej. Pod wrażeniem branki, przeprowadzonej w Warszawie, Komitet Centralny wydał nakazy rozpoczęcia powstania w nocy 22/23. I. 1863, nie posiadając ani broni, ani oficerów, ani wreszcie poważniejszej organizacji

kadrowej do rozpoczęcia walki z 83 tysięczną armją rosyjską, znajdującą się w Królestwie i opartą o twierdze.

Napady na rozrzucone po Królestwie garnizony rosyjskie zawodziły prawie wszędzie, choć powstańcy, przeważnie robotnicy, rzemieślnicy i młodzież miejska, rzucili się z niezwykłą odwagą z gołemi rękoma na przeciwnika. Jedynie na Podlasiu i w Sandomierskiem osiągnięto pewne powodzenia. Mimo to — wybuch powstania, doprowadzający do przerwania połączeń telegraficznych i kolejowych, przeraził władze rosyjskie i skłonił je do skoncentrowania wojsk po większych miastach. Dzięki temu oddziałki powstańcze zyskały teren i czas do zorganizowania się. Opanowano Zagłębie Dąbrowskie i cały trójkąt graniczny, nawiązując w ten sposób związek z Galicją, która zmobilizowała odrazu swą organizację kadrową i poczęła setkami i tysiącami wysyłać młodzież na pole walki, oraz starać się o broń. Powstanie zyskiwało coraz więcej sympatji i w kołach umiarkowanych. Pierwsze wyprawy rosyjskie przeciw niemu doprowadziły do szeregu bitew, przeważnie niepomyślnych dla nas (Węgrów, Siemiatycze, Wąchock, Krzywosądz, Nowa Wieś, Miechów i Małogoszcz). Wszędzie nasi bili się z zapałem i odwagą, wzbudzającą szacunek u przeciwnika; wszędzie jednak drogę do powodzeń zamykał im brak broni, oficerów i należytej organizacji.

Z przywódców powstania, po niepowodzeniach pierwszego jego dyktatora gen. Ludwika Mierosławskiego, wydobył się na widownię gen. Marjan Langiewicz, dzięki swym zdolnościom organizacyjnym i wytrwałości w walce. Pozyskał sympatję kół umiarkowanych, które poczęły coraz wydatniej garnąć się ku powstaniu od czasu, gdy Francja zajęła wobec niego stanowisko wyraźnie życzliwe 10. III. 1863 r., w obozie w Goszczy, Langiewicz ogłosił się dyktatorem powstania, wywierając przez to bardzo silny wpływ na stosunek narodu do niego.

Niestety, i ta druga dyktatura miała zakończyć się podobnem niepowodzeniem, jak i pierwsza — Mierosławskiego. Rosjanie wysłali odrazu przeważne siły przeciwko 3 tysiącznemu oddziałowi dyktatora. Rozrost tego oddziału pozbawił go tej sprawności, jaką posiadał w okresie pierwszych swych walk; zbywało mu na należytem kierownictwie, organizacji, na jakimkolwiek planie działań, niemożliwym zresztą prawie w ówczesnych warunkach. Inicjatywa przeszła w ręce Rosjan, a Langiewicz szedł na ślepo, poddając się poprostu biegowi wypadków. Pod Chrobrzem nad Nidą stoczył 17. III. odwrotową potyczkę, w której ładnie walczyły niektóre doborowe oddziały jego grupy (żuawi Rochebrune'a i strzelcy Czachowskiego). Nazajutrz doszło do ciekawego, pełnego niespodzianek, boju leśnego pod Grochowiskami. Zaskoczeni w kolumnie marszowej na drodze leśnej, powstańcy dali się zrazu porwać panice. Na szczęście doborowy oddział żuawów swą odwagą i zimną krwią uratował położenie i odparł jedną z osaczających nas grup rosyjskich. Drugą grupkę rosyjską, która już w ciemności odważyła się wkroczyć do lasu, rozbito, zadając jej duże straty. Mimo to — Langiewicz, zrażony niemożnością prowadzenia licznego i źle zorganizowanego oddziału, postanowił rozdzielić go na części, a sam przenosić się z oddziału do oddziału. Jego wyjazd dał powód do rozsypki i przejścia przez granicę całego oddziału; dyktator dostał się w ręce Austrjaków.

Bez względu na ten cios poważny powstanie rozrastało się coraz silniej, dochodząc w maju i czerwcu do wcale pokaźnych rozmiarów. Złożyły się na to następujące okoliczności:

1) Nadzieja na interwencję zagranicy, zwłaszcza Francji i Anglji, która w kwietniu przybrała kształty zupełnie konkretne. Nikt nie przewidywał wówczas, że państwa zachodnie, po przesłaniu Rosji not swoich w sprawie Polski, ograniczą się później, po odmowie Rosji, do słabej akcji dyplomatycznej; 2) Popieranie coraz wydatniejsze powstania przez umiarkowane żywioły ziemiańskie, które dało Rządowi Narodowemu znaczne środki materjalne i pozwoliło sprowadzić broń z zagranicy; 3) Poparcie Galicji i Wielkopolski, które poczęły wysyłać na teren Królestwa oddziały coraz lepiej zorganizowane, uzbrojone i wyekwipowane; 4) Sprawność i siła Rządu Narodowego i jego organizacji cywilnej, która czuwała nad oddziałami powstańczemi i, przez wywiady oraz pomoc ludności w walce, ułatwiała im niepomiernie zadanie; 5) Wystąpienie w kwietniu Litwy, gdzie w niektórych okolicach, na Żmudzi n. p., powstanie przybrało charakter wybitnie ludowy, a wreszcie i pewien ruch powstańczy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Z Wielkopolski poczęły teraz wkraczać do Królestwa oddziały wybornie zorganizowane, prowadzone przez oficerów francuskich i pruskich, złożone z ludzi, którzy częściowo służyli w wojsku pruskiem. Boje niektórych z tych oddziałów, n. p. Younga de Blankenheim, a zwłaszcza Taczanowskiego (Pyzdry, Ignacewo) przybrały charakter walk regularnych, dłuższych, w których powstańcy stawiali czoło na stanowiskach siłom rosyjskim wytrwale i zacięcie, a czasami i zwycięsko. Oddziały galicyjskie, nieraz zupełnie dobrze uzbrojone, biły się również dobrze, ale za często i za łatwo, po zwycięstwach nawet, przechodziły z powrotem granicę. Stosunkowo najdłużej trzymały się oddziały powstańcze, zorganizowane wewnątrz kraju pod dowództwem improwizowanych oficerów, wybornych partyzantów. (D. Czachowski, Lelewel, Krysiński, Jankowski). Niektóre oddziały, n. p. Taczanowskiego, panowały już w dużej połaci kraju. Na nieszczęście Rząd Narodowy nie był w stanie ująć silną ręką całego tego ruchu i nieraz dowódcy partyj powstańczych traktowali je jako swą własność prywatną, odmawiając sobie na-

wzajem współdziałania. Powstanie przybierało następnie charakter demonstracji zbrojnej, odpornej raczej, mającej na celu wytrwanie w oczekiwaniu interwencji zagranicy. Ten kierunek walki nie sprzyjał również inicjatywie i psuł niejedno. W dodatku poniesiono liczne klęski, które zaprowadziły na rusztowanie takich dowódców powstania, jak Padlewski i Sierakowski, po których współcześni spodziewali się rzeczy największych, jako po istotnych twórcach całego ruchu.

Od lipca 1863 r., wraz z upadkiem nadziei na pomoc zagranicy, powstanie słabnie. Pojawiają się wprawdzie na widowni coraz lepsi oficerowie, którzy swą walecznością, swemi talentami organizacyjnemi rzucają promień sławy na beznadziejne tło walki. Takich ludzi, jak Zygmunt Chmieleński, jak gen. Bosak Hauke, jak dyktator Romuald Traugutt ze czcią wspominać będzie zawsze żołnierz polski, bo oni walczyli do końca, wiedząc dobrze o tem, że udziałem ich będzie nie zwycięstwo, ale śmierć na rusztowaniu lub w najlepszym razie na polu walki. Wzbudzili oni szacunek nawet w nieznającym go naogół przeciwniku. Obok nich walczą wytrwale, ponosząc klęski, ale nie rozpaczając nigdy, dowódcy improwizowani, jak D. Czachowski, Lelewel, Jankowski, ks. Mackiewicz. Pojawiają się na widowni coraz lepiej uzbrojone, coraz wytrwalsze oddziały, robiące nieraz wrażenie wojska regularnego. Ale niema już zapału pierwotnego, znikła już wiara początków powstania. W dodatku wojsk rosyjskich w Królestwie coraz więcej: na każdy oddział powstańczy czyha już teraz parę grup rosyjskich, które piechotę swą przewożą furmankami i prowadzą pościg bez wytchnienia. Na powstanie spada szereg klęsk: na polu walki giną Lelewel i Czachowski; Rosjanie rozbijają Taczanowskiego i Kruka. Na Litwie powstanie dogorywa i od czerwca zaczynają się tam straszne rządy Murawjewa Wieszatiela.

17. X. 1863 dyktaturę powstańczą obejmuje generał Romuald Traugutt, jeden z najlepszych synów Polski. Zaprowadza ład i porządek w oddziałach, kończy z prywatną gospodarką ich dowódców, stara się natchnąć żołnierza powstańczego duchem honoru rycerskiego i poświęcenia. Ale powstanie nieda się już utrzymać, choć tylu ludzi wielkiego serca staje przy boku dyktatora z gotowością walki do ostatka. Giną na rusztowaniu: nieoceniony Zygmunt Chmieleński, Zwierzdowski, ks. Mackiewicz i Jankowski. Zimę z r. 1863/4 przetrzymuje generał Bosak Hauke w Sandomierskiem oraz niektóre oddziały w Lubelskiem — i to jedynie dzięki coraz gorętszemu poparciu ludności wieśniaczej. Z kolei i na te oddziały spadają klęski, zmuszając je do wycofania się zagranicę. Obok Prus, zwalczających zacięcie powstanie od samego początku, pomagać poczyna Rosji i Austrja, zaprowadzając stan oblężenia w Galicji i odbierając mu przez to ostatnią podstawę operacyjną.

5 sierpnia 1864 zawisa na szubienicy gen. Romuald Traugutt; poprzednio już, na wiosnę tego roku, gen. Bosak Hauke rozpuścił swe oddziały.

W kraju, zniszczonym i zgnębionym moralnie przez wroga, zapanowuje głęboka reakcja wewnętrzna, zwracająca się bardzo silnie przeciw polityce niepodległościowej i wszelkim próbom walki zbrojnej.

Miała ona trwać całe dziesiątki lat i wycisnąć piętno niezwykle silne na duszy narodu.

(Wyjątek z pracy:
„Obrazy z dziejów wojska polskiego").

J. GRZESIAK-CZARNY.

OBOZY HARCERSKIE.

Dotychczas Chorągiew Wileńska m. pod względem akcji obozowej swych drużyn stała na jednym z ostatnich miejsc. I w ubiegłe wakacje wiele projektów pozostało tylko .... projektami z różnych powodów, o których jeszcze później będę wspominał.

Obecnie Komenda Chorągwi postanowiła wzbudzić większe zainteresowanie obozami wśród drużyn i wyznaczyła nawet referenta obozów (którym ma zaszczyt być piszący te słowa), a którego zadaniem będzie, jako podobno doświadczonego w „tym fachu" włóczęgi, tchnąć ducha obozów w drużyny Chorągwi Wileńskiej. Pomocą w tej naprawdę syzyfowej pracy będą mi łamy „Reduty", uważając ją za pismo, które powinien czytywać każdy harcerz a tembardziej instruktor harcerski. Na Zjeździe pracowników harcerskich, jaki odbył się w dn. 7 i 8 grudnia u. r. miałem referat „O obozach", który jednak z powodu małej ilości czasu i nieznajomości przedmiotu przez większą część uczestników nie wywołał większej dyskusji.

Otóż obecnie pragnę podać szerszemu ogółowi harcerskiemu metodę organizowania tych obozów a właściwie podzielić się swem doświadczeniem. A więc do rzeczy! Czego potrzeba, aby drużyna mogła spędzić kilka tygodni w obozie? Dwóch rzeczy: dobrego projektu (t. zn. dającego

się zrealizować własnemi siłami) i wprowadzenie go w życie, czyli inaczej mówiąc wytrwałości, a to dobry drużynowy winien posiadać.

Zadaniem obozów jest (zależnie od ich rodzajów) zżycie się uczestników, poznanie chłopców przez instruktora i... co za tem idzie możność zmniejszenia wad chłopca, wyrobienie samodzielności, zaradności, wyrobienie fizyczne, techniczne (stopnie sprawności), wypoczynek, krajoznawstwo i ludoznawstwo, z których wypływa ukochanie Ojczyzny. Tydzień pracy w obozie więcej jest często wart dla drużyny jak rok normalnej pracy, w czasie której instruktor-wychowawca spotyka się z chłopcem raz czy dwa razy w tygodniu w zwykłych warunkach. W obozie zaś instruktor jest z chłopcem stale od pobudki do capstrzyku, przy wstawaniu, sprzątaniu, gimnastyce, myciu czy kąpieli, modlitwie, śniadaniu, marszu lub pracy, obiedzie, wypoczynku, ćwiczeniach, kolacji, gawędzie przy ognisku i modlitwie wieczorne, jednem słowem widzi go zawsze. Celowo wymieniłem cały przebieg dnia w obozie, aby zobrazować różnicę pracy t. zw. normalnej od pracy w obozie.

Obozy harcerskie dzielimy na stałe, wędrowne lub instruktorskie, te ostatnie organizują tylko Komendy hufców czy Chorągwie, a nie poszczególne druż.ny.

W obozie stałym (t. zn. takim, który nie zmienia swego miejsca pobytu) winno brać udział ze względu na wartość obozu dla pracy harcerskiej nie więcej jak 32 ludzi, podzielonych na zastępy, pod komendą dobrego instruktora, mającego do pomocy najmniej dwóch instruktorów (dobrych przybocznych) prócz tego t. zw. kwatermistrze czy gospodarze. Aby obóz stały był dobry, to znaczy, aby chłopcy wynieśli z niego duże korzyści musi mieć grono instruktorskie wyrobione pod względem wychowawczym i technicznym. Dlatego też dobry obóz stały trudno będzie urządzić drużynie nie posiadającej w swym składzie takich instruktorów. Najlepsze korzyści da chłopcom obóz o mniejszym stanie liczebnym 16 — 24 ludzi (2 — 3 zastępów).

W obozie wędrownym (t. zn. takim, który zmienia ciągle swe miejsce pobytu) winno brać udział nie więcej jak 16-tu harcerzy (ideałem jest grupka 3 — 4 ludzi lub zżyty zastęp) pod komendą instruktora energicznego, szybko się orjentującego i takiego co to „nie z jednego pieca chleb jadł" musi on być w całem tego słowa znaczeniu wodzem. Taki instruktor, gdy ma do pomocy dzielnych zastępowych i dobrze dobraną, znaną gromadę, to może ruszyć na włóczęgę choćby na koniec świata. W obozie wędrownym łatwiej o wypadki, dlatego musi w nim panować żelazna karność ale karność wypływająca ze zrozumienia jej potrzeby przez uczestników a nie jej pozory. Wspominając o karności mam na myśli obozy idące w góry lub na wodę, t. zn. tam gdzie jeden skok może decydować o życiu i to nie jednostki, lecz może nawet kilku ludzi.

Muszę tu przypomnieć organizatorom obozów wędrownych, że obozu takiego nie można odbywać koleją w całości, lecz starać się tak ułożyć marszrutę, aby sporo przestrzeni można było przebywać piechotą (ewentualnie rowerem, łodzią czy tratwą), gdyż tylko wówczas będzie to obóz harcerski. O doborze uczestników będę mówił później.

Przygotowanie do obozu należy rozpocząć już w styczniu od opracowania i wydanie t. zw. prospektu obozu, w którym należy podać rodzaj obozu czas jego trwania (datę rozpoczęcia), marszrutę lub miejscowość (o ile obóz stały), cel obozu, warunki przyjęcia, kto przewodzi i t. p. Prospekt taki należy sporządzić w kilkunastu egzemplarzach, wywiesić 1 egzempl. w izbie d-ny resztę rozdać kandydatom na uczestników, aby mogli pokazać go swym rodzicom. Nie zapomnieć o zatrzymaniu 2 — 3 egzempl. dla d-ny. Dla przykładu jak taki prospekt wygląda przytoczę prospekt ostatniego obozu wędrownego Czarnej Drużyny 13-ej Wil. Druż. Harcerskiej:

Prospekt Obozu Wędrownego
Czarnej Drużyny 13-ej Wil. Druż. Harcerskiej
urządzonego w 1924 r.

1) Na uczestników obozu może być przyjętych 16 harcerzy C. D. 13-ej Wil. którzy:

a) wykażą się rzetelną pracą w d-nie (orzeka Rada Drużyny),

b) złożą prośby o przyjęcie na uczestników obozu z załączeniem pisemnego zezwolenia rodziców i świadectwa lekarskiego,

c) mają ukończone lat 16-cie lub odpowiednią sprawność fizyczną,

d) posiadają stop. „wywiadowcy" lub wyższy i najmniej pięć sprawności,

e) posiadają wymagane umundurowanie i ekwipunek harcerski,

f) wpłacą do dn. 1 VI 24 r. pewną sumę (pożądana równowartość 30 fr. waloryzac.) na częściowe pokrycia kosztów obozu.

2) Obóz będzie trwał 28 — 32 dni, w czasie od 3 VII do 1 (5) VIII 24.

3) Marszruta obozu: Wilno — Warszawa (6 dni) — Katowice — Mysłowice — Król. Huta — Krzeszowice — Czarna — Tenczynek — Mnichów — Tyniec — Kraków — Wieliczka — Zawoje — Babia Góra — Mchów — Zakopane — Tatry — W. Targ — Czorsztyn — Nidzica — Krościenko — Szczawnica — Pieniny — Piwniczna — (Kraków) Ojców — Piaskowa Skała.

4) W czasie od 3 — 9 VII 24 obóz będzie uczestniczył w Zlocie Narodowym Z. H. P. (pod Warszawą).

5) Koszta obozu na uczestnika: przejazd koleją 35 fr. walor, utrzymanie 30 fr. walor., drobne wydatki 5 fr. walor., razem 70 fr. walor.

Koszta pokrywa kasa drużyny i uczestnicy obozu.

6) Cel obozu:

a) udział w Złocie Narodowym Z. H. P.,

b) zwiedzenie wymien. powyżej miejscowości, ich zabytków historycznych, zakładów przemysłowych i t. p. oraz ludności,

c) wyrobienie zaradności i samowystarczalności harcerskiej,

d) zżycie się uczestników obozu,

e) wyrobienie fizyczne i techniczne (harcerskie).

7) Podróż koleją i piechotą (około 300 klm.)

8) Komendantem obozu będzie podharcmistrz J. Grzesiak-Czarny.

9) Komendant obozu wytęży wszystkie swe siły, by zapewnić uczestnikom należytą opiekę, nie bierze jednak na siebie odpowiedzialności za ewentualne choroby lub uszkodzenie ciała, które uczestnicy spowodowali przez własną nieostrożność, niekarność lub które spowodowały wypadki nadzwyczajne (n. p. katastrofa kolejowa, osypanie skał i t. p.)

Do powyższego prospektu może każdy coś dodać lub zmienić, jednak zasadniczo jest on dość szczegółowy i wystarczający.

(c. d. n.)

Zjazd pracowników harcerskich Oddziału Wileńskiego Z. H. P.

W dn. 7 i 8 grudnia 1924 r. odbył się w Wilnie Zjazd pracowników harcerskich (drużynowych, przybocznych i opiekunów) Oddziału Wileńskiego.

Zjazd rozpoczął się wysłuchaniem Mszy św. w kaplicy J. Eks. ks. biskupa Bandurskiego, poczem nastąpiło otwarcie Zjazdu w sali U. S. B. przez J. Eks. ks. biskupa Bandurskiego — przewodniczącego Zarządu Oddz. Wil. Z. H. T. Po przemówieniu J. Eks. został wygłoszony przez D-nę harc. J. Falkowską i D-kę przed. P. M. Puciatę referat „O programach pracy“.

Po wspólnym obiedzie, który uczestnicy spożyli w Świetlicy T-wa P. Z. P. odbyły się oddzielne odprawy dla uczestniczek z chorągwi Żeńskiej i uczestników z chorągwi Męskiej. Na odprawie chor. Męskiej został wygłoszony przez pharcer. Grzesiaka-Czarnego referat „O obozach“ (cel, przygotowanie i t. p.).

Wieczorem odbyła się wspólna wieczornica harcerska, w czasie której uczestnicy Zjazdu bliżej się poznali, bawiąc się wesoło.

Drugi dzień Zjazdu poświęcony był sprawozdaniom komendantów (tek) drużyn z pracy dotychczasowej, programem pracy na przyszłość i sprawom bieżącym. Zebranie popołudniowe było równocześnie zakończeniem Zjazdu. Po omówieniu programu Loterji Fantowej N. Z. H. P. na budowę Związkowej Stanicy Harcerskiej i wybraniu delegatów poszczególnych środowisk, uczestnicy Zjazdu w swych przemówieniach wyrażali podziękowanie obu komendom za zorganizowanie Zjazdu, podkreślając, że odnieśli z niego wielkie korzyści. Uchwalono również zwołać następny Zjazd w kwietniu 1925.

Zjazd ten przyniósł rzeczywiście obu stronom (uczestnikom i komendom) wielkie korzyści i z pewnością pchnie żywiej robotę w środowiskach prowincjonalnych. W Zjeździe brało udział około czterdziestu uczestników (druhen i druhów) reprezentujących następujące środowiska: Dzisnę, Hoduciszki, Lidę, Landwarów, Mołodeczno, Nowogródek, Święciany, Szczuczyn Lidzki, N.-Wilejkę, Wilejkę pow. i Wilno.

Według danych ze sprawozdań komendantów (tek) drużyn na terenie Oddziału Wileńskiego Z. H. P. jest w chorągwi Męskiej 582 członków i w chorągwi Żeńskiej 318 członkiń, razem 900 młodzieży harcerskiej.

Z przykrością jednak po harcersku muszę tu podkreślić niedbalstwo niektórych drużynowych drużyn wileńskich męskich, którzy zbagatelizowali sobie Zjazd, dając przykład demoralizujący tym, którzy z odległych krańców na Zjazd przybyli i wynieśli swe zdziwienie z powodu małej frekwencji „Wilna“.

Włóczęga.

PIOTR ŚLEDZIEWSKI.

HARCERSTWO JAKO SZKOŁA CHARAKTERÓW.

Prof. Uniw. Jagiel. dr. Witold Rubczyński wydał w roku bieżącym najnowsze swe dzieło, ustalające jego twórczy światopogląd p. t. "Filozofja życia duchowego, jego wytrzymałość, skuteczność i ład w świetle doświadczenia i krytyki", w ciekawem tem dziele, świetną polszczyzną pisanem, choć w budowie zdania nieco zawiłem, autor podaje podobiznę syna swego ś. p. Stanisława, 14-to letniego harcerza z zastanawiającą tegoż charakterystyką: ... „który mężnem zniesieniem najstraszniejszych cierpień okazał, jak poważne wyniki osięga współpraca związków har-

cerskich nad wyrabianiem silnych charakterów". Cześć temu zastępowi harcerskiemu w którym ś. p. Staś dojrzał duchem ponad wiek, chwała hufcowi, w którego szeregach druh Stach zdołał wyrzeźbić swój niezłomny charakter!

Silny charakter! Ile mieści się w tem tytanicznem słowie marzeń i porywów młodzieńczych, ile zawodów w wieku dojrzałym niesie życie tym, którzy go w czas młodości nie ustalili, ile goryczy przeżywa starość, co nie znała w swem chłopięctwie i męskości ideałów ludzi potężnych, o silnych charakterach.

Charakter w najściślejszym tego słowa znaczeniu da się pojąć, jako ustalona, osobista wola życia twórczego Rozumieć to jednak należy czynnie, jako spięcie całej potęgi psycho-fizycznej człowieka i wyprowadzenie jej do walki zwycięskiej o ideały życiowe. Człowiek o charakterze silnym ma swój ustalony światopogląd, ma swe ugruntowane cnoty, ma swój niegasnący żar entuzjazmu i wiarę w siebie, ma swój ład i porządek w życiu osobistem i społecznem, ma żywą, wiążącą moc być Zawiszą Czarnym dla swego duchowego oblicza na świecie.

Zauważyć jednak należy, że silny charakter nie przesądza jeszcze o wartości kulturalnej człowieka. Kmicic nas uczy swojem postępowaniem jak silny charakter może być dobry i zły, w zależności od tego, czy człowiek ma stałą wolę życia dobrego, kulturalnego, w najdalszej swej konsekwencji ofiarnego przez ojczyznę dla Boga i ludzkości, czy też złego egoistycznego, wzgardzonego przez uczciwych, twórczych ludzi i sumienie. W potocznej mowie, mówiąc o silnym charakterze, nadajemy mu najczęściej znaczenie dodatnie, ujemny zaś rys charakteru piętnujemy mianem nikczemności i łotrostwa. Wolf Larsen w wilku morskim Jacka Londona jest takim doskonałym typem tytanicznego złego charakteru.

Na powstanie charakteru składa się dziedziczność i życie osobiste człowieka. Zjawia się człowiek na świecie z pewnemi uzdolnieniami, wrażliwością, z temperamentem. Twórczy duch pokoleń przeszłych wyciska na niezapisanej karcie życia niemowlęcia swą ognistą pieczęć. Zaczyna żyć człowiek. Na charakter jego poczyna wpływać, wychowanie celowe — rodzicielskie i szkolne, lub przypadkowe — przez oddziaływanie otoczenia. Czem skorupka za młodu nasiąknie... to najczęściej pieśń mniej lub więcej szczęśliwego wychowania. Lecz ponadto wszystko charakter kształtuje własna, twórcza praca człowieka nad sobą od zarania uświadomienia istnienia w sobie twórczych, rozwojowych, duchowych sił. Jak człek sobie pościele, tak się wyśpi...

Człowiek mimo pozorów niekształtobliwości jest bardzo podatnym materjałem do wyczarowywania z siebie świata ideału potężnych, silnych charakterów. Dzieje się to wszakże pod jednym, koniecznym warunkiem. Człowiek ma sam osobiście — bez względu na wynikające stąd bóle i przykrości — siebie w życiu konsekwentnie, świadomie i twardo wychowywać, t. j. postępować zawsze mądrze, serdecznie, dobrze, wedle programu z góry przewidzianego, a zawsze zgodnie ze swemi przyrodzonemi, dziedzicznemi talentami. A przemieniać siebie człowiek może na lepsze bez wszelkich ograniczeń. Umysł w każdym momencie życia pozbywać się może fałszu i niewiedzy, a zdobywać prawdę, serce porzucać zatwardziałość i tępotę, a rozpłomieniać się odczuciem i szczerościa przeżyć, wola zwalać z siebie zło i słabość, a nasycać się dobrocią i mocą, życie przestawać być bezładne, bezsensowne, martwe a stawać się zorganizowanem, wynalaźczem, zwartem, a zawsze mądrem, serdecznem i dobrem. Przemieniając siebie w każdym momencie życia na lepsze, człowiek żłobi, kształtuje swój indywidualny charakter, rozjaśnia swe twórce oblicze, stęża zwycięskie swe moce, uzdalnia się do walki skutecznej o swe ideały życiowe, staje się wreszcie pogromicielem ślepych losów.

Z tego com wyżej powiedział wynika, że całość silnego, dobrego charakteru rysuje się, jako stały, zrównoważony, twórczy sposób myślenia, odczuwania chcenia i zorganizowanego działania dla celów coraz większego bogactwa i tężyzny kulturalnej człowieka. Taki obraz charekteru kamieniem węgielnym jest gmachu życia ojczystego, sławą ludzkości i błogosławieństwem Bożem. Silny charakter to nie apoplektyczny, głupi upór, charakteryzujący się zacięciem woli na nierozważnem postanowieniu bez swobodnej możności przeprowadzenia korrekty swego działania — toć to wierutna niemoc charakteru, ale raczej żywa, giętka, inteligentna, subtelna, entuzjastyczna, radosna moc psychiczna umiejącą każdą sytuację życia opanować bezapelacyjnie. Stawić sobie za wzór takich kulturalnych silnych charakterów choćby szereg „wodzów narodu", o których tak pięknię mówią w swej książce p. H. Witkowska i p. W. Krzyżanowska, owych 67 mężów niezłomnych, od Zawiszy Czarnego zacząwszy, a na Traugut'cie skończywszy.

Kilka uwag powyższych o charakterze napisałem pod wrażeniem pierwszych kart nowej księgi filozoficznej p. prof. Rubczyńskiego, o której wspomniałem wyżej. Niech mi będzie wolno zacytować jeszcze jedno zdanie z przedmowy p. profesora, która brzmi, jak cudowa odezwa do przysposobienia rycerskiego narodu.

...„A młodzi harcerze polscy, koledzy mego syna ś. p. Stanisława, obyż znaleźli na tych kartach nieco uwag przydatnych im do zaszczepienia ładu i mocy ducha w naszej ojczyźnie, tak bardzo do zabezpieczenia jej niepodległości potrzebnych dla dobra Polski i całego rodu ludzkiego".

Słowa podniosłe, wskazujące na cel jaki ma przyświęcać naszym wszystkim, zbiorowym, wychowawczym, obywatelskim wysiłkom, a zwłaszcza krzepkim szeregom naszej młodzieży, stojącym na straży — przez pielęgnowanie silnych charakterów — świetności i szczęścia Matki naszej Rzeczypospolitej.

O WAŻNOŚCI I POTRZEBIE „PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO".

(Odczyt dla młodzieży).

Młodzieży Polska!

Chcę Wam w krótkich słowach przedstawić potrzebę przysposobienia wojskowego, pragnąc, ażeby sprawa ta tak ważna, tak aktualna w dobie obecnej w naszem położeniu, nie przebrzmiała — bez echa w duszach Waszych, lecz, ażebyście jej więcej czasu i myśli, jak dotychczas, poświęcali, kładąc ją na jedno z pierwszych a nie ostatnich miejsc w poczynaniach Waszych, w pracy swej nad kształceniem się na dobrych synów Ojczyzny, na prawych, światłych, silnych moralnie i fizycznie obywateli.

Że wojsko jest nam koniecznie potrzebne, o tem nie potrzebuję nikogo przekonywać — dziś już każdy choćby i największy laik wie, że pozostawienie bez obrony granic Państwa byłoby takim samym wielkiem nonsensem, tak jak gdyby gospodarz jakiś, mieszkając wśród wilków, a choćby tylko wśród nieżyczliwych mu sąsiadów, pozostawił gospodarstwo swe bez ogrodzenia, — cóżby się wtedy z niem stało?

Miałby kto dziś odwagę powiedzieć że wśród takich warunków geograficznych i sąsiedzkich, wśród jakich się znajdujemy, silna armja jest nam niepotrzebną? Wrogowie narodu naszego pomawiają nas o imperjalizm i militaryzm, lecz my udowodnić możemy, że Polska nie prowadziła i prowadzić nigdy nie zamierza wojen zaborczych. My bronić się tylko chcemy, bo na przestrzeni 2700 km. mamy granice zupełnie otwarte a znając swoich sąsiadów i ich wiekowe wrogie wobec nas intencje wiemy, że dążą oni zawsze do odebrania nam naszej wolności, do wynarodowienia, do wyzucia z nas szlachetnych myśli i czynów, do zdeptania i wyśmiania szlachetnych porywów tych nieskalanych serc Waszych, do zerwania węzłów wspólnej pracy i poświęceń dla tej ukochanej, przez krew, katorgę niewolę i pohańbienie najświętszych uczuć przodków naszych odkupionej Ojczyzny.

Czyż mamy na to zezwolić? Czyż mamy stać z założonemi rękoma, patrząc na zgubę swoją? lub jak ten samolub pilnować marnych węzełków swoich? Czyż nie mamy w duszach i w sercach naszych poczucia honoru i czyż już tak bardzo zaślepieni jesteśmy w materjaliźmie; że pozwolimy na oplwanie przez wrogów najświętszych uczuć naszych? na odebranie nam tego, co nasze, co święte, co krwią najlepszych braci naszych zdobyte?

Myślę, że nie! Że wśród nas niema wrogów państwa swojego, niema wrogów wolności ani bratobójców, do którychby musieli być zaliczeni ci, którzyby przez swą obojętność, przez ignorowanie sprawy utrwalenia wolności Ojczyzny naszej, dopiero co na nowo do życia powstałej, posadzeni byli, że to, co z takim trudem zdobytem zostało przez nich się zmarnowało. Ojcowie i starsi bracia nasi wyrzeklibу się nas, niechcąc znać w nas swych synów i braci, gdybyśmy skarb ten przez nierozwagę naszą utracili.

A więc do pracy Młodzieży Polska! do sposobienia się w siły do obrony przed wrogiem, który zechce wystąpić przeciwko nam, ażeby nie zastał nas śpiących bez siły i woli, zgnuśniałych, zniewieściałych, niezorganizowanych, zdemoralizowanych, lub gotowych sprzedać swe człowieczeństwo swoje „ja" za miskę soczewicy:

Legioniści i koledzy Wasi obrońcy Lwowa żyli hasłem „Wszystko dla Ojczyzny" Wy witajcie się sentencją „Być zwyciężonym i nie uledz, to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska" i w myśl tegoż postępujcie.

Pamiętajcie o tem że przysposobienie się wojskowe, gotowość do obrony, hart fizyczny i moralny, to kwestja naszego bytu. Bytu tak jednostek, jak i Państwa całego. Cudzego nie chcemy, lecz co nasze, co polskie, to cośmy w spadku po przodkach naszych w przekazaniu dostali, tego brońmy i strzeżmy jak największej świętości.

Wrogowie nasi chcą wmówić w nieświadomych, że się militaryzujemy; rozmaici agitatorzy ciągle o tem mówią i piszą chcąc w ten sposób uśpić nas, zniechęcić do spraw obrony Państwa i pobić tem łatwiej nieprzygotowanych — a sami zbroją się ze wszystkich sił. Bolszewicy zaprowadzili dziś w swej armji większą karność, aniżeli ona była za carów. Wiemy, że Niemcy przygotowują się do straszliwego odwetu. Nie mówię tu już nic o Litwie, Czechach i o ciągłem wrzeniu wśród Rusinów, wywoływanem przez naszych wrogów.

Czyż więc w takich warunkach można nie myśleć o tworzeniu jak najsilniejszej armji? Przecież przodkom naszym z epoki rozbiorowej zarzucamy, że zaniedbali oni obrony państwa

przez tworzenie silnej armji — a sami co robimy?

Gdy nadejdzie czas prawdziwego ogólnego rozbrojenia, Polska zapewne nie ostatnia stanie do tego apelu, ale dzisiaj, chcąc żyć samodzielnie i zasypiać spokojnie o byt swój i mienie, musimy mieć silną, zdrową, współpracującą z całem społeczeństwem armję. Bo pamiętać musimy o tem, że do przyszłej walki, jaka nas czekać będzie, stanąć musi nie tylko armja, ale i naród cały a każdy będzie musiał być zahartowany na trudy i niewygody, jakie wojna ta za sobą przyniesie i każdy obywatel będzie musiał wiedzieć, co i jak ma robić, jak pomagać we wspólnej obronie, „w jedności siła-razem młodzi przyjaciele, choć droga stroma i ślizka, gwałt i słabość bronią wschodu — gwałt niech się gwałtem odciska, a ze słabością łamać uczmy się za młodu „Pamiętajcie też o słowach wielkiego mistrza naszego że: „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze, ten młody zdusi centaury”.

Nie czekajcie więc i nie odkładajcie ćwiczeń fizycznych aż do czasu służby wojskowej a stawajcie w szeregi hufców i przyspasabiajcie się do służby wojskowej, do nabycia sprawności i siły, ażebyście, gdy przyjdziecie do wojska, nie byli popychadłem i zawadą lecz wzorem zręczności, obowiązkowości, karności i wytrwałości dla innych mniej światłych w mniej korzystnych warunkach znajdujących się braci waszych.

Przewidziany na czas pokoju kontyngent rekruta obejmuje tylko część mężczyzn w wieku poborowym. Warunki finansowe państwa nie pozwalają na to, ażeby większą ilość wojska trzymać podczas pokoju. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, jakie to koszta za sobą pociąga i jakie podatki musieliby obywatele wpłacać na ten cel. Nie utrudniajmy więc zadania samym sobie i nie chciejmy oszukiwać sami siebie a w ten tańszy i obecnie racjonalniejszy sposób t. j. przez branie udziału w pracy przysposobienia wojskowego szkolmy się w służbie dla kraju, wzrastajmy w siłach i męstwie, bo zadaniem P. W. jest, przygotować jaknajszersze masy społeczeństwa do wspólnego wysiłku, do obrony przed wrogami, z którymi może kiedyś rozprawić się przyjdzie, gdy na wolność naszą nastawać będą. Pamiętajmy o tem, że chcąc mieć pokój, musimy być jaknajlepiej przygotowani do wojny a wtedy wróg długo się będzie namyślał czy ma nas zaczepić, czy podoła siłom naszym. Z pracy P. W. płyną korzyści obopólne tak dla — Państwa jak i dla każdej jednostki. Państwo, upowszechniając tą pracę, zwiększa temsamem liczbę przeszkolonych wojskowo mężczyzn czyli zwiększa stan armji na wypadek wojny bez większych kosztów. Każdy zaś, kto przeszedł przepisane programem P. W. wyszkolenie, ma nie tylko tą satysfakcję moralną, że wypełnił swą powinność jako dobry obywatel, lecz odnosi też duże korzyści materjalne i tak: zahartuje swe ciało i nabędzie siły, której w późniejszym wieku za żadne skarby świata nie dostanie, bo cóż znaczy nauka, co bogactwo i sława gdy zdrowia niema? „Gdy niema siły, to i świat nie miły” powiada przysłowie. Czyżby więc li tylko z tego jednego względu nie warto się zabrać do tej pracy? Ale są jeszcze i inne korzyści i tak: widoki szybszego awansu w wojsku, dłuższe urlopy, skrócenie czasu służby wojskowej. W niedalekiej przyszłości pod obrady Sejmu naszego wejdzie projekt ustawy o powszechnym wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem Narodu. Ustawa ta przewidzi ulgi w służbie wojskowej dla tych, którzy przed wstąpieniem do wojska przeszli przysposobienie wojskowe. Ulgi te pójdą najprawdopodobniej w tym kierunku, że osobom tym będzie skrócony znacznie czas służby wojskowej, co byłoby dużą oszczędnością tak dla skarbu Państwa, jak i dla każdego z biorących udział w ćwiczeniach.

Jak więc z tego wynika praca P. W. to nie militaryzacja społeczeństwa lecz nakazane przez najwyższą rację stanu przygotowanie całego społeczeństwa do ewentualnej obrony.

Inne państwa już dawno w tym kierunku intenzywnie pracują. W Szwajcarji i Ameryce obrona kraju prawie tylko na tem systemie polega.

Francja i Czechy posiadają już ustawę o powszechnym P. W. narodu. Anglja jedna z pierwszych zaprowadziła ten system wychowania narodu, który tam dziś jest bardzo wysoko postawiony, ogarniając wszystkie warstwy społeczeństwa i to właśnie pozwoliło Anglji w czasie wojny światowej zorganizować w nadspodziewanie krótkim czasie świetną nowoczesną armję. Jeśli chodzi o Niemcy, to powszechnie wiadomo, że rzekome ich rozbrojenie jest fikcją, którą się dziś już nikt nie łudzi. Praca P. W. jest tam prowadzona w całej pełni przez najróżnorodniejsze stowarzyszenie wojskowo-wychowawcze A bolszewicka Rosja? Bynajmniej nie pozostaje w tyle. Tam przysposobienie wojskowe pomyślane jest w ten sposób, że każdy obywatel, który nie odbywa służby wojskowej w armji czynnej, musi przejść P. W. w oddziałach milicji ludowej.

Jeśli więc P. W. jest tak intenzywnie prowadzone u czyhających na naszą zgubę sąsiadów, to czyż my Polacy możemy sprawę tą lekceważyć? Czyż możemy uważać za dostateczną obronę liczbę armji czynnej?

Wojsko linjowe to tylko kadry przyszłej armji, która ogarnie cały naród. Odrzućmy już raz to zakorzenione zapatrywanie, że wojsko to jakaś inna kasta, stojąca po za społeczeństwem — już czasy te minęły — dziś wojsko to nasi bracia ćwiczący się w fachu wojennym, to armja narodowa, to część społeczeństwa, która nas wielce obchodzić powinna i której nie tylko

dobrem słowem ale i czynem pomagać powinniśmy, bo w tem nasz osobisty interes, w tem siła i przyszłość nasza.

Wystarczy przypomnieć sobie Lwów, który nas przez brak siły, brak pomocy ogółu narodu tyle krwi niepotrzebnie kosztował i na śmiech wobec innych narodów naraził, a Warszawę, gdzie odnieśliśmy wiekopomne zwycięstwo przez wytężoną wspólną całego społeczeństwa pracę.

Czyż to nie najlepszy argument przyszłości? Czyżbyśmy mieli zapomnieć o tej drodze prostej i najlepszej, po której nam nauka i logika kroczyć każe? o tej drodze pięknej i jasnej jak gdyby ręką Boga nakreślonej?

Kto więc czuje w sobie zapał do takiej pracy dla największego dobra ogółu t. j. wolności; w czyjej duszy odzywają się hasła wielkiej naszej przeszłości, kto potrafi nosić górnie sztandar godności i obowiązków prawego obywatela Polaka ten niech wstępuje do hufca, gdzie uczyć się będzie jak żyć i pracować trzeba dla dobra swego i swej Ojczyzny.

F. K. Karmański, kpt.

Ks. PIOTR ŚLEDZIEWSKI.

DUSZA ZBIOROWA POLSKA A TRZEJ ZABORCY.

(Dokończenie).

Przyszła wojna światowa przewidzana przez wieszczów, przez nas wyczekiwana, kordony wraże pękły i zabory, jak czad zdradliwy, śmiertelny pod jej ożywczem powietrzem rozwiały się. Rus, Ostrjak i „Deutsch“, jak hydra trójgłowa, rozpękł się po spożyciu żarłocznem siarki i smoły, rzuconych przez los wojenny. Byliśmy wszyscy tego świadkami, a w zapasach z zaborcami na śmierć i życie braliśmy już niemal wszyscy udział.

Polska wolna i niepodległa w r. 1918 zmartwychwstała, a w r. 1921—17 marca Rzeczpospolita zjednoczona, ustaliła swój ustrój państwowy, konstytucyjny, republikański, demokracji powszechnej. Duch dziejów polski zatryumfował! Niema dziś szlachty politycznej, niema chłopów i mieszczan, lecz jak nas dwadzieścia siedem miljonów dusz w Polsce, tak tyle obywateli wolnych i niepodległych, odpowiedzialnych za los i świetność wolnej, niepodległej, zjednoczonej Rzeczpospolitej, bez różnicy wyznania, narodowości i płci.

Jesteśmy!!!

Lecz stuletnia praktyka nie poszła w las, ale w nas. Po zdobyciu swego udzielnego i zwierzchniczego państwa nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że istnieją w nas zastarzałe „w pokoleniach wyrosłych w niewoli“ zwyczaje i obyczaje społeczno-polityczne, nałogi oporne, rozwinięte latami utraty niepodległego bytu, atmosfera moralna, przeciwna instyktownie normalnej państwowości i twórczej możności obywatelskiego, zgodnego współdziałania z władzami państwowemi dla świetności państwa. Przyjmując zbyt długo odtrutki przeciwko wszczepianiu w nasz organizm społeczny drgnień dusz zbiorowych Rosji, Niemiec i Austrji, odurzyliśmy niestety i swoją własną, polską duszę zbiorową.

Spójrzmy jeszcze raz odważnie czarnej prawdzie w oczy! Co się z nami dziś dzieje?

Mamy swoje własne wolnościowe państwo, a jeszcze to tu to tam ktoś tęskni, jak gęś do wody, do imperatorskiej Rosji, c. k. Austrji, k. k. Niemiec, choć tylko przykry ślad po tych minionych wielkościach i sławach pozostał — inne już tam panują ustroje. Mamy swą władzę państwową: ustawodawczą — Sejm i Senat, wykonawczą — Rząd, sądowniczą — Sąd Rzeczypospolitej, a jednak potrafimy z nimi być „na bakier”, jakby to były władze rosyjskie, niemieckie, austrjackie, z którem, jako z opozycją narodu polskiego, trzeba było w zasadniczych sprawach ciągle koty drzeć. Mamy swe ustawy, ale praw ustawowych nie znamy, ich nie szanujemy i na każdym kroku je łamiemy. Mamy swój rząd i rządowe rozporządzenia, oparte nie na widzimi się urzędników, ale na ustawach prawnych, obowiązujących wszystkich obywateli, ale zasadniczo wszelkie rządy zwalczamy, a rozporządzeń nie wykonywujemy. Mamy swoich urzędników, lecz potrafimy ich lekceważyć, mimo że za pół darmo pracują i poświęcają się, potrafimy do nich przekupną rękę wyciągać, deprawować, potrafimy bądź płaszczyć się chytrze przed nimi, bądź stawiać się bez dania racji, a zawsze ich znaczenie i wartość dla państwa praworzędnego potrafimy bagatelizować. Mamy swoje sądy, lecz nic nas nie interesuje zasada sprawiedliwości społecznej, która dźwignią jest każdego kulturalnego państwa. Mamy swoje wojsko, a słychać czasami pomruk niepatrjotycznych, że to „kupa darmozjadów”, choć darmo swe młode siły oddają za całość, świetność, ład wewnętrzny i zewnętrzny Rzeczypospolitej. Mamy swe życie społeczne, a na każdym kroku okazujemy brak zrozumienia solidarności i pracy twórczej, organizacyjnej... „każdy sobie rzepkę skrobie!” Mamy swe życie polityczne, a oto rozproszkowani jesteśmy na miał programowy. Co chwila zrywają się groźne wichry demagogji, partyjnictwa, doktrynerstwa, prywaty, wyszukiwania w zmartwychwstałej Ojczyźnie na prawo i lewo nie braci obywateli ale nieprzyjaciół nieprzejednanych. Mamy nieskrępowaną wolność religijną wszystkich wyznań, a nieczuć żywiołowego tętna, ogarniającego życie nasze całe w imię zasady — z Bogiem — sku-

Z OBOZU WĘDROWNEGO 13-ej



Przy wodospadzie Mickiewicza.

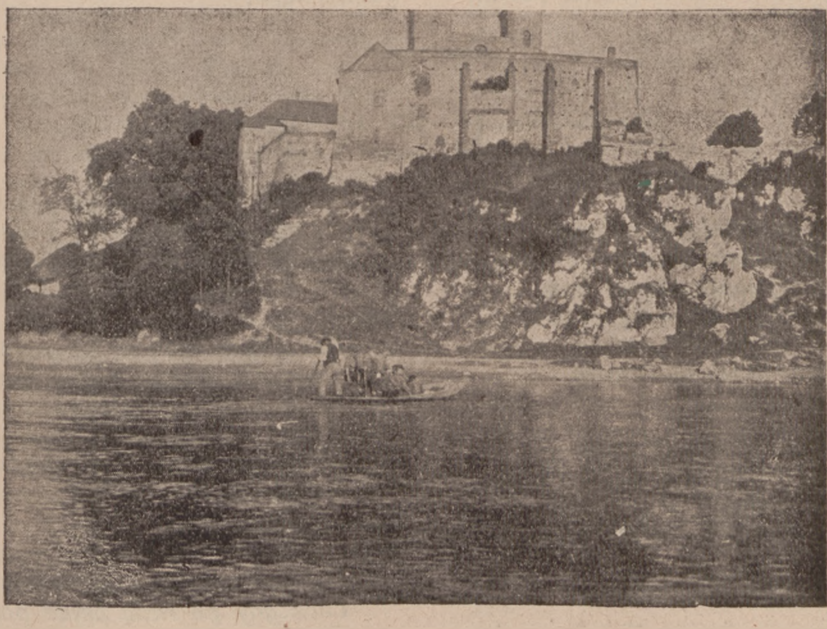


Kąpiel w Morskiem Oku.

DRUŻYNY HARCERZY WILEŃSKICH.



Przy wejściu do zamku w Ojcowie.



Przeprawa przez Wisłę do Tyńca.

piaj się; módl się, pracuj! A w jakiekolwiek inne objawy kulturalnego-cywilizacyjnego życia duszy zbiorowej, ojczystej wejrzymy—wszędzie zobaczymy brak dojrzałego rozumu, wielkodusznego serca, dobrej, wytrwałej woli, kryształowych czynów, zwartej organizacji życia, któreby znamionowały miłość i poświęcenie mienia, wolności i sił twórczych na rzecz wspólnej Ojczyzny naszej, Rzeczypospolitej.

Lecz dosyć tego cieniowania życia naszego, zbiorowego. Uczyniłem to tylko w tym celu, aby wskazać na czarne plamy naszego życia publicznego i je ściśle powiązać z wrażym działaniem w nas w dalszym ciągu myśli społeczno-politycznej zaborców. Pocieszmy się, litanją wad naszych, o które potrąciłem na początku swego artykułu, przedewszystkiem wypływa z ciężkiego duru zaborczego, z którego jeszcześmy się nie wyleczyli, cóż więc nam czynić wypada? Odpowiedź jasna — walczyć jaknajprędzej swoją wspólną duszę zbiorową z duru ujemnych wpływów zła zaborczego!!!

Komu więc miła Rzeczpospolita, Ojczyzna ukochana, zmartwychwstała, marzenie wieszczów, a utęsknienie naszych ojców, kto chce utrzymać w powadze jej suwerenność, komu na sercu leży żywot szczęśliwy w ojczyźnie i dla Ojczyzny, żywot twórczy, pracowity, obywatelski, oparty o wolność i równość powszechną, kto nie chce, aby nad nim panoszyli się obcy mocarze ze swymi programami szczęścia indywidualnego i zbiorowego, ten musi ze wszystkich sił pracować nad wzmocnieniem, obudzonej z stuletniego letargu naszej wspólnej, polskiej duszy zbiorowej, państwowej. Wola bytu i świetności Rzeczypospolitej dla rozkwitu szczęścia wszystkich obywateli państwa polskiego bez różnicy płci, wyznania i narodowości powinna skrzepnąć w nas na stal i być wprowadzona w życie organizacyjne Narodu. Powinniśmy na każdym calu naszej egzystencji wytwarzać dla dobra Ojczyzny naszej atmosferę sprzyjającą naszej wspólnej pracy obywatelskiej, t. j. programową jednomyślność, wspólne entuzjazmy, wspólne cele, wspólną gotowość do walki, wspólne prace, miłość i poświęcenie wspólne. Stojąc każdy, czy na prywatnem, czy na publicznem stanowisku, czy w mieście, czy na wsi, powinniśmy się czuć rzeczywistymi tworzycielami ojczystego gmachu państwowego, jeśli chcemy należeć do świadomych zastępów politycznego narodu polskiego. Czy kto jest rękodzielnikiem, czy rolnikiem, czy przemysłowcem, czy kupcem, czy gospodarzem, czy wyrobnikiem, czy urzędnikiem, czy duszpasterzem, czy oficerem, czy wojewodą, czy ks. biskupem, czy posłem sejmowym, czy senatorem, czy sędzią, czy prezydentem czy szeregowym, czy jakimś szarym nieznanym patrjotą — niech wie, że obywatelskie, wierne spełnianie włożonego przez los, życie i powołanie na niego obowiązku jest budowaniem od podstaw i fundamentów duszy zbiorowej, ojczystej tego tworzyciela całości, ładu, rozwoju, potęgi, szczęścia i świetności, błogosławieństwa ludzkiego i Boskiego Ojczyzny naszej.

A jeśli przytem każdy uprzytomni sobie, że uczciwe, solidarne, pracowite życie obywatelskie, zgodne z patrjotycznem sumieniem, jest tylko dobrze zorganizowanym krokiem bezpieczeństwa publicznego i skutecznej walki z anarchją, jako koniecznych warunków rozwoju kultury ducha nieśmiertelnego, ten zatroszczy się o utrwalenie i rozwinięcie w sobie i dookoła siebie idealnych pierwiastków, które budują szlachetną duszę zbiorową, ten żywotwórczy motor każdego życia publicznego.

ADAM KOWALSKI.

REFLEKSY.

Miłość w twórczości.

Miłość jest pracy wszelkiej podstawą.
Ukochać trzeba to co się tworzy.
Z miłości począł się wszechświat boży,
Z niej czerpie człowiek istnienia prawo,
Ona podniety twórcze w nas mnoży,
Ona jest pracy wszelkiej podstawą.

Praca dla bliźnich.

Jeśli cokolwiek czynisz dla drugich —
Czyń lepiej niżbyś czynił dla siebie
Bo kto wspomaga bliźnich w potrzebie,
Szczęście wynosi z swych trudów długich.
Na ziemi cenią również jak w niebie
Jeśli cokolwiek czynisz dla drugich.

Biesiada życia.

Życie podobne jest do biesiady.
Przy szklance wina jeden wesoły,
Ochoty pełen i pełen swady —
A inny smutny siedzi i blady,
Jakby kir skrył mu biesiadne stoły.
Życie podobne jest do biesiady.

Śmiech.

Kto duszę zawsze ma roześmianą —
Tego nie dotkną żadne przykrości.
Pójdzie przez życie pełen radości,
Z uśmiechem pójdzie w przyszłość nieznaną,
Młodzieńcem czuć się będzie w starości,
Kto duszę zawsze ma roześmianą.

Rozum i serce.

Gdy się przed sercem rozum spowiada,
Ono go zawsze chętnie rozgrzesza.
Lecz gdy po radę serce pośpiesza,
Rozum powiada, że... trudna rada.
Może dlatego człek się pociesza,
Gdy się przed sercem rozum spowiada...

AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W WOJSKU.

Jak mamy kochać ojczyznę? (konieczność zbrojnej obrony).

(Dyspozycja pogadanki).

Miłość ojczyzny nie może się objawiać tylko w uczuciach i słowach, lecz przedewszystkiem w czynie. Uczucia bowiem nasze wewnętrzne ukrytemi zostać nie mogą, lecz objawiają się nazewnątrz w wyrazie twarzy, oczach, ruchach, głosie i słowach. Uzewnętrznienie naszych uczuć czyni je silniejszemi, gdy np. dziecko tuli się do matki, większą miłość względem niej nietylko okazuje, ale i odczuwa. Chcąc więc spotęgować uczucia miłości ojczyzny, by odpowiedzieć prawu Bożemu i ludzkiemu, musimy tę miłość w czynie okazywać. „Wiara bez uczynków jest martwa" mówi Pismo św.; tembardziej martwą jest miłość bez uczynków. Mówiłem już, jak trzeba kochać tę ziemię, jako ciało ojczyzny, jak kochać mowę, historję i religję, jako jej duszę. Dzisiaj się zastanówmy, że ją nie tylko trzeba kochać, lecz i wspierać przez poszanowanie praw ojczystych, oraz bronić orężnie w razie niebezpieczeństwa.

Organizm żywy składa się z poszczególnych członków, każdy zaś ma osobne zadanie, a chociaż wszystkie członki pracują: jednak tylko niektóre bezpośrednio organizm karmią (ręce, zęby i t. p.). Z tego jednak nie wynika, by członki karmiące zajmowały uprzywilejowane miejsce; dzieje się naodwrót: głowa jako członek rządzący zajmuje najwyższe stanowisko, potem idą członki kontrolujące *(oczy)*, przyjmujące i przesyłające rozkazy *(uszy, usta)*, a potem dopiero te, które bezpośrednio cały organizm karmią i specjalnie na chleb pracują *(ręce)*. Ojczyzna, jako organizm żywy, składa się również z członków, jakiemi są klasy społeczne — najrozmaitsze zawody. Nie mogą wszystkie klasy społeczne bezpośrednio ziemi uprawiać, by otrzymać chleb dla zaspokojenia głodu, lecz jedne strzegą porządku w kraju (jak np. policja), i są niby oczami ojczyzny, drugie dbają o ułatwienie komunikacji (kolejowi i pocztowi urzędnicy), inne znowu przyjmują i przesyłają rozkazy (telegrafiści, telefoniści), a wszystkie ulegają pewnej grupie ludzi, która, niby głowa w organizmie, wszystkiem rządzi, wydaje prawa i sądy np. urzędnicy państwowi, posłowie i sędziowie. Rzecz prosta, że dla tych, którzy ziemi bezpośrednio uprawiać nie mogą, trzeba dać utrzymanie, na które łoży klasa rolnicza w postaci podatków z ziemi, klasa rzemieślnicza i handlowa w postaci podatku od dochodu i handlu. Niema tu żadnej krzywdy, owszem sprawiedliwość i ogólne dobro ojczyzny tego wymaga, jak zdrowie i sprawność organizmu żądają, by ręce karmiły i zasilały głowę, oczy, uszy i usta, gdyż w przeciwnym razie organizm musiałby przestać istnieć, przyczem zginęłyby i ręce. Otóż miłość ojczyzny wymaga sumiennego płacenia podatków, nałożonych przez rząd prawowity.

Nadto życie zbiorowe ludzi wymaga, by dla zachowania ładu i porządku ludzie stosowali się do ogólnych przepisów, czyli praw wydawanych przez odpowiednie organa. I dlatego w każdem społeczeństwie i państwie takie prawa istnieją. Istnieją one i w ojczyźnie naszej, Rzeczpospolitej Polskiej. Otóż przestrzeganie tych praw, szacunek dla nich i uległość należy również do miłości ojczyzny. U nas niestety istnieje wada narodowa, która w swoim czasie przyczyniła się do zguby ojczyzny, a nią jest lekceważenie praw ojczystych. „Polska nierządem stoi" było dawniej przysłowie, ale się stało inaczej, bo „Polska nierządem upadła". Dzisiaj również ten nierząd daje się zauważyć. Więcej nieraz okazywaliśmy szacunku dla rosyjskiego uriadnika, czy pruskiego satrapy, niż dzisiaj dla swego policjanta, czy urzędnika państwowego. Większą nieraz powagą cieszyło się obce prawo, niż dzisiaj nasze własne, wydane przez Sejm Prawodawczy. Oczywiście, że przedewszystkiem mamy słuchać prawodawcy Najwyższego, Boga i jego rozkazy wypełniać, lecz jednocześnie kochać i ulegać prawom ojczystym. „Dura lex, sed lex" twarde prawo, lecz prawo, powiadali dawniej Rzymianie, spełniając nawet najsurowsze zarządzenia ojczyste. Nam również trzeba się na nich wzorować i sumiennie spełniać nawet takie przepisy prawne, które się wydają dla nas zbyt trudne, lecz dla dobra ogólnego niezbędne. Jeżeli wogóle prawo ojczyste musi być szanowane, to w szczególności ten szacunek muszą okazywać żołnierze dla praw i rozkazów wojskowych. Nie tylko wówczas, gdy jesteśmy do tego zmuszeni, lecz zawsze, choćby nawet złamanie jakiego prawa dało się ukryć przed przełożonymi i uszło bezkarnie. *(Przytoczyć kilka przykładów)*.

Miłość ojczyzny wkłada nadto na nas obowiązek jej zbrojnej obrony w razie niebezpieczeństwa, czyli obowiązek służby wojskowej celem obrony granic i utrzymania porządku wewnątrz państwa. Te same argumenty, które nakazują nam kochać ojczyznę, pobudzają nas również i do jej zbrojnej obrony, gdyż w przeciwnym razie miłość byłaby tylko czczem słowem. Zbrojna zaś obrona ojczyzny może być prowadzona tylko zbiorowo i przez ludzi wyćwiczonych i dlatego w każdym kraju istnieje wojsko. W niektórych krajach wojsko jest najemne (Anglja) i żołnierz opłacany jest narówni z urzędnikami, musi jednak służyć zawodowo przez całe życie. W innych znowu służba w wojsku jest obowiązkowa dla wszystkich w terminie skróconym do lat 2, jak u nas, lub nawet do

18 miesięcy, jak we Francji. Zawodowo służą tylko oficerowie i instruktorzy i otrzymują odpowiednie za to wynagrodzenie, wszyscy zaś inni muszą się zadawalniać przez czas służby tylko utrzymaniem i ubraniem. W razie niebezpieczeństwa wszyscy stają w szeregi i biorą czynny udział w wojnie. Wojna każda pociąga za sobą straszne skutki, jak spustoszenie i zniszczenie kraju, zakaźne choroby, rozluźnienie obyczajów, wyludnienie i dlatego do niej można się uciekać tylko w ostateczności, jeżeli inaczej sporu z nieprzyjacielem w rzeczy wielkiej nie da się załagodzić, jeżeli sprawiono ojczyźnie wielką krzywdę, której sprawca nie chce wynagrodzić (wojna zaczepna), lub jeżeli wróg wkracza do kraju, chcąc go zabrać całkowicie lub częściowo (wojna obronna). Gdyby jednak komuś chodziło w wojnie tylko o okazanie swojej mocy i potęgi narodowej, lub niesprawiedliwe rozszerzenie granic państwa, albo gdyby kto w wojnie szukał tylko własnej chwały i wyniesienia, taka wojna byłaby niesprawiedliwą i grzeszną. Zwykle przełożeni państwa decydują o sprawiedliwości i dostateczności pobudek do wypowiedzenia lub też przyjęcia wojny, wszyscy inni muszą w tym wypadku ulegać i na wezwanie do szeregów stawać. Niesprawiedliwą np. była ostatnia wojna Niemiec, gdyż im chodziło o wyniesienie się własne i zapanowaniu nad światem, i dlatego przywódcy niemieccy dopuścili się ciężkiej zbrodni, sprowadzając wybuch wojny światowej. Niesprawiedliwie walczyli bolszewicy, chcąc kraj nasz cały zagarnąć, natomiast nasza walka była sprawiedliwą, gdyż my nie chcieliśmy cudzego, a broniliśmy tylko ojczyzny własnej. Miłość bliźniego nakazuje wprawdzie kochać wszystkich, a nawet i nieprzyjaciół, lecz nie wszystkich jednakowo. W wojnie zaś sprawiedliwej my właśnie tę miłość wypełniamy, bo bronimy naszą ojczyznę, a więc nasz naród, t. j. tych, których najwięcej kochamy. 5 przykazanie mówi: „nie zabijaj", lecz w wojnie sprawiedliwej my specjalnie nie szukamy zabójstwa, a tylko bronimy nasz naród. Gdyby jednak kto w wojnie sprawiedliwej specjalnie szukał zabójstwa z nienawiści ku nieprzyjacielowi i pastwił się nad nim, bezbronnym lub też walczył tylko dla łupu, grzeszyłby ciężko przeciwko przykazaniu miłości bliźniego. Grzeszyłby ciężko i ten, któryby w wojnie sprawiedliwej nie chciał wziąść udziału, kryjąc się przed poborem wojskowym, lub też uciekając z frontu, gdyż w ten sposób narażałby kraj swój na spustoszenie, zdradzałby swoją ojczyznę, co jest największą zbrodnią. W wojnie sprawiedliwej wolno jest zabijać przeciwników, walczących w wojsku nieprzyjacielskiem każdego stanu i płci, aż póki się nie odniesie ostatecznego zwycięstwa; nie wolno jednak wprost zabijać ludzi niewinnych, jak dzieci, niewiast, starców, pielgrzymów, kupców, wieśniaków, ani też posłów. Nie wolno zabijać, ani się pastwić nad wziętymi do niewoli jeńcami, ani też podstępnie posyłać zabójców celem zgładzenia nieprzyjacielskiego dowódcy. Dobra prywatne nieprzyjaciół podlegają nieraz konfiskacie, lecz do tej ma prawo tylko rząd i dowództwo, żołnierzom zaś na własną rękę nie wolno niczego konfiskować, ani przywłaszczać sobie; równałoby się to zwyczajnej kradzieży i rabunkowi, chyba żeby chodziło o ratowanie się w ostateczności od głodu; wówczas wolno byłoby wziąść, ale tylko tyle, ile na zaspokojenie głodu potrzeba. O ile ludność terenu walki zachowuje się naturalnie — ma być otoczona opieką i zabezpieczona przed stratami w ludziach i mieniu. Jeżeli sprzyja nieprzyjacielowi, czynnie pomagając mu w walce, może być traktowana na narówni z nieprzyjacielskiem wojskiem.

Jeżeli kto dozna obrazy osobistej, może się domagać zadośćuczynienia, jednak może z tego prawa zrezygnować według rady Chrystusa: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego". Nikt jednak nie może zrezygnować z prawa powetowania krzywdy narodowej, gdyż obowiązek miłości bliźniego nakazuje dbać o dobro swojego narodu — jakoteż tych, których najbardziej kochamy.

Czynna więc miłość ojczyzny polega na sumiennem płaceniu podatków, stosowaniu się do praw i przepisów państwowych, okazywaniu względem nich szacunku oraz na zbrojnej obronie ojczyzny, czyli spełnieniu sumiennem służby wojskowej celem wzięcia udziału w wojnie sprawiedliwej, wypowiedzianej, czy przyjętej przez naszych prawowitych zwierzchników. Jeżeli ten ostatni objaw miłości ojczyzny obowiązuje wszystkich ludzi, to w sposób szczególniejszy obowiązuje nas Polaków. Zewsząd bowiem jesteśmy otoczeni wrogami, a mamy ich sporo nawet i wewnątrz państwa. Nadto granice nasze prawie zewsząd są otwarte dla wroga, gdyż niema naturalnych przeszkód, jak gór wysokich, szerokich i głębokich rzek, czy morza. Dlatego też każdy Polak musi być dobrym żołnierzem, by w razie potrzeby stanąć do obrony ojczyzny.

Ks. Michał Sopoćko.

WZNOWIENIE KURSÓW OŚWIATOWYCH.

Po przerwie świątecznej uruchomione zostały znowu z dniem 18-go b. m., na terenie Okręgu Korpusu Nr. III, kursy oświatowe dla oficerów w Wilnie (VI-ty kurs) i dla podoficerów w Białymstoku (III-ci kurs).

Kursy trwać będą do 21 lutego b. r.

Z teatru grodzieńskiego.

„Wesele“ Wyspiańskiego na rzecz oświaty w wojsku.

Teatr „Zrzeszenia Artystów Scen Polskich” w Grodnie wystawił pod protektoratem p. generałowej Zofji Berbeckiej, w dniu 15 b. m., „Wesele” Wyspiańskiego na rzecz oświaty w wojsku.

Kroniki teatru grodzieńskiego od dawna nie notują tak wielkiej liczby publiczności, jak na tem przedstawieniu. Przez widownię trudno się przecisnąć, tyle dostawionych krzeseł, we wszystkich przejściach — tłumy A przytem nastrój tak rzadko dający się odczuć w teatrze prowincjonalnym — uroczysty, podniosły. Dowodzi to z jednej strony, że publiczność łaknie naprawdę dobrej sztuki, z drugiej, że cel przedstawienia został przez nią w pełni oceniony.

W głęboko ujętej i z emocją wygłoszonej prelekcji, przedstawił kpt. Bursztyn, przed podniesieniem kurtyny, twórczość Wyspiańskiego na tle współczesnej mu epoki, oraz znaczenie „Wesela”, poczem rozpoczęło się przedstawienie.

Sztukę przygotowano z ogromnym pietyzmem pod reżyserją p. Malinowskiego. Gra doskonała.

Wystawa, projektowana przez p. płk. Zamorskiego, była wiernem odbiciem wystawy ze sceny krakowskiej, najczystszego pierwowzoru koncepcji samego Mistrza. Dekoracje, kostjumy i rekwizyty specjalnie do „Wesela” sporządzone stwarzały „bajecznie kolorowe”, a przytem bardzo harmonijne tło dla sztuki, która też zupełnie zasłużenie doznała entuzjastycznego wprost przyjęcia ze strony publiczności.

Niebywałe powodzenie „Wesela” powinno być dla kierownictwa Zrzeszenia wskaźnikiem w doborze repertuaru na przyszłość.

A. K.

Teatr żołnierski w Grodnie.

W Grodnie, siedzibie D. O. K. III powstała przy „Domu Żołnierza” nowa żołnierska placówka kulturalna—Teatr Żołnierski. Wprawdzie przedtem istniało przy „Domu Zołnierza” kółko amatorskie — brak jednak odpowiedniego kierownika, nie pozwolił na należyty rozwój tej instytucji. Dopiero po przybyciu do Grodna st. sierż. Dolińskiego, odkomenderowanego w tym celu z rozkazu Dowódcy Okręgu Korpusu № III— kółko amatorskie stanęło na wyżynie takiej, że może śmiało nazwać się teatrem żołnierskim. Energiczny ten podoficer, którego pracę w tym kierunku mogły już inne garnizony obserwować, zdołał skupić wokół siebie pokaźny zastęp amatorów z pośród szeregowych tutejszego garnizonu i, chcąc pokazać, że pracą i dobrą chęcią można nawet góry przezwyciężyć, na pierwsze przedstawienie inauguracyjne, które odbyło się dnia 4 stycznia 1925 roku—pokazał nam ze swoim zespołem przepiękną kolendę Lucjana Rydla p. t.: „Betlejem Polskie”.

Kolenda ta została odegrana trzy razy: pierwszy raz dnia 4 stycznia o godzinie 15-ej przed Dowódcą Korpusu, oficerami i szeregowymi tut. garnizonu,—o godz. 20-ej dnia 4 stycznia b. r. i dnia 5 stycznia b. r. dla szerszej publiczności i reszty szeregowych.

Opracowanie utworu staranne, jakiego nie powstydziłby się nie jeden teatr zawodowy-prowincjonalny, daje gwarancję, że chociaż Teatr Żołnierski podjął się zadania bardzo trudnego, jednak zdoła mu sprostać ku zadowoleniu całego garnizonu.

Trudno jest wyszczególniać pojedynczo występujące osoby, gdyż zajęłoby to zawiele miejsca i czasu, jakoże w sztuce brało udział około 30 osób—nie licząc statystów. Wspomnę jeno krótko, że wszyscy amatorzy wywiązali się znakomicie ze swoich krótkich ról, a wykonanie ich jest dowodem, że wykonawcy są bardzo podatnym materjałem i dają rękojmię, iż będą wielką pomocą w zamierzeniach ich kierownika.

Jak mię informowano, Kierownik Teatru nie ogranicza się do opracowywania sztuk przed wystawieniem bowiem każdej sztuki, udziela on sam osobiście lub przy pomocy artystów z tutejszego Teatru Miejskiego — wskazówek ogólnych, objaśnia tło sztuki, zapoznaje z osobą autora itp. Inicjatywie powyższej można tylko przyklasnąć i życzyć z całego serca powodzenia na tej tak trudnej a równocześnie wdzięcznej drodze.

Widz.

W ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO.



Spotkanie w drodze na Sybir. (Klisza „Żołnierza Polskiego").

WERBEL

(Śpiewka powstańców 1863 roku).

Hej fajfary, tambory!
Na pola, na bory!
Niech werbel zakipi jak wrzątek,
Gdy duch się pobudzi
Aż w krwi się ostudzi
Serc naszych, serc polskich kipiątek.
(Werbel).

Hej fajfary, tambory!
Na pola, na bory!
Z narodem, z narodem, z narodem!
Kto sercem ochoczy,
Niech przodem wyskoczy,
A pójdziem za jego przewodem.
(Werbel).

Hej fajfary, tambory!
Na pola, na bory!
Niech bagnet jak piorun się wije.
Sztandary rozwinąć,
I pobić lub zginąć —
A Matka Ojczyzna niech żyje!
(Werbel).

Wincenty Pol.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ PRZYSPOSOBIENIA WOJSK.

Przysposobienie Wojskowe w Wilnie.

(chwila obecna).

Wielka idea przygotowania wojskowego Narodu, najżywotniejsza w zadaniach każdego społecznego państwa, — w Polsce przedewszystkiem powinna znaleźć potężne zrealizowanie.

Wojsko pierwsze dało w tem inicjatywę i zapewniło poczynaniom społeczeństwa trwałą pomoc i opiekę. Prócz tego Armja nasza rozpoczęła samodzielną pracę, by dać dowód, że wytrwały czyn jest najlepszym środkiem w zjednoczeniu najszerszych mas społeczeństwa dla budowy sił obronnych państwa.

W rzeczywistości to drugie dało lepsze wyniki niżeli najgorętsze hasła i nawoływania nielicznego grona świadomych sprawy obywateli. — Przykład tego mamy w Wilnie.

Najbardziej objektywny obserwator, rozwoju pracy P/W. w Wilnie musi się zgodzić z tem, że pomimo wszelkich przeszkód i na pozór nieprzezwyciężonych trudności, a nadewszystko mimo tak specyficzną nam rozbieżność poglądów na najbardziej proste zagadnienia, wytrwała praca i żelazny upór jednostek, bez zastrzeżeń oddanych sprawie, zdziałał więcej i szybciej niżeli uchwały, wezwania i zbiorowe prace najliczniejszych zebrań, teorytycznych opiekunów P/W.

To co się już poczyniło w dziedzinie przysposobienia rezerw na gruncie Wileńskim jest rezultatem wysiłków jednostek, a jednak stanowi argument najskuteczniejszy dla przekonania najzagożalszych przeciwników akcji P/W., bo stwierdza, że praca ta zdobyła już silne prawo obywatelstwa w życiu naszego młodego pokolenia.

Akcja przysposobienia rezerw w Wilnie ogarnia coraz szersze masy młodzieży i starszego społeczeństwa, sięga niemal do wszystkich ośrodków życia, jednając zaufanie, zrozumienie i poparcie.

Przykład czynu najlepiej działa, sprężysta i systematyczna praca jest najlepszą propagandą i reklamą.

To też wszystko co było najdzielniejsze w naszym społeczeństwie, już pracuje, nie oglądając się za aprobatą lub opinją ślamazarnej części tegoż społeczeństwa. Szkoły średnie, zawodowe, rzemieślnicze, Uniwersytet, najrozmaitsze Związki i Stowarzyszenia, jak Z. B. H. „Sokół“, Harcerstwo, Związek Młodzieży Wiejskiej i t. p. już stworzyły warsztaty pracy, w których wre robota nad przysposobieniem Państwu silnych rezerw. We wszystkich tych ośrodkach są drużyny, hufce, koła strzeleckie, legje wojskowe, które pomimo tak różnych nazw prowadzą zgodną pracę w jednym celu, przygotowania młodego pokolenia do należytego spełnienia najwyższego obowiązku — obowiązku żołnierskiego.

Niema obecnie w Wilnie polskiej szkoły z młodzieżą w starszym wieku, w której nie słychaćby było głosów komendy wojskowej i szczęku broni. — To ćwiczą Hufce Szkolne, bo Szkoła Polska, dając swym wychowankom skarby ducha i kultury polskiej musi również nauczać jak należałoby ich bronić.

Liczne Hufce Wileńskie — to awangarda młodej armji przysposobienia wojskowego. Sprężyste w pracy, zwarte, niczem niezniechęcające się, w istocie zasługują na tę nazwę. Wiele z nich zapełnia młodzież rzemieślnicza, która prócz kształcenia się zawodowego, przedewszystkiem musi walczyć o byt, mimo to jednak karnie zrzesza się w szeregach, z całą świadomością potrzeby przygotowania wojskowego. Oddziały młodzieży robotniczej nie ustępują w sprężystej pracy hufcom młodzieży szkolnej, wykazując w wielu wypadkach nawet więcej poświęcenia, bo pracę swą prowadzą w warunkach nieraz bardzo ciężkich.

A za tą awangardą młodzieży, postępuje praca starszego społeczeństwa, czy to w Oddziałach strzeleckich, czy w Zarządach organizacyj i Kołach przyjaciół akcji przysposobienia rezerw. Jednak niestety, mniej licznie i może mniej czynnie bierze udział w tak doniosłej pracy starsze społeczeństwo. W wielu wypadkach brak zrozumienia sprawy, lub świadome podtrzymywanie i rozszerzanie niechęci do tych nowych dróg w tworzeniu siły zbrojnej Państwa — jest przyczyną biernego zachowania się w stosunku do zagadnień tak żywotnych.

Lecz i tu rozpoczęto już przełamywać bierność i nieufność. Przykład dobry dali starsi członkowie „Sokoła“ i Straży Ogniowych, formując oddziały ćwiczeń i drużyny przysposobienia wojskowego.

Za temi organizacjami pójdą inne. Bo przecież cele pracy są tak jasne, że każdy państwowo myślący obywatel musi uznać jej palącą konieczność.

Nieodzowne warunki potężnego zrealizowania idei P/W. jak powszechność i czynny współudział wszelkich władz i instytucji społecznych — zostaną osiągnięte, o ile praca i nadal będzie prowadzoną w równie silnym tempie i przez równie wytrwałych kierowników. Bo stan obecny wróży jaknajlepszą przyszłość.

Prawda, że bardzo wiele pozostaje jeszcze do zrobienia, ale grunt przygotowano dobrze, więc i wyniki, przy umiejętnie poprowadzonej pracy, muszą być imponujące.

Dziesięć czy dwanaście Hufców i kilka organizacji, w chwili obecnej w Wilnie działających, to, zdawałoby się, jak na największe miasto w województwie niezbyt dużo.

Lecz gdy się wejrzy w te ogniska pracy, zbada się warunki w jakich powstawały i obecnie prosperują, wówczas dopiero można zrozumieć wartość tego, co już odrobiono.

Na pierwszy rzut oka i w teorytycznem rozumowaniu wydaje się, że Wilno musi być podatnym terenem dla tego rodzaju działalności, jednak w rzeczywistości, przy bezpośred-niem zetknięciu się ze społeczeństwem wileńskiem, można się przekonać jak trudne i skomplikowane są tu warunki pracy i jak mało jest w tem społeczeństwie elementu zdolnego do samodzielnych czynów, a tembardziej do jakiejkolwiek bądź inicjatywy.

Czas niewoli — bezmyślność zrobiła tu swoje. Zbyt długo panowała ona nad biegiem wydarzeń w życiu tutejszego społeczeństwa, od niedawna powołanego do wyższych zadań w życiu państwowem.

Przysposobienie Wojskowe w 13-ej druż. harc. w Wilnie.



Ćwiczenia z karabinami maszynowymi.

To też idea obywatela żołnierza, wymagająca dużego uświadomienia obywatelskiego — tu w Wilnie natrafiła w swych poczynaniach na oporny i nieprzygotowany grunt.

Ponieważ czynem konkretnym i przykładem zapoczątkowano jej pierwszą realizację, więc wyniki okazały się pomyślne i zachęcające do dalszej jeszcze bardziej intensywnej pracy.

A teraz czas już najwyższy, by otrząsnąć się z resztek nieufności do nowych sposobów tworzenia sił obronnych i przerwać te beznamiętne rozważania, a tembardziej wyczekiwania, które więcej szkody niż korzyści z ostrożności mogą przynieść.

Lepiej z wiarą w wielkie rezultaty stanąć do współpracy i zachęcić innych.

Wszelkie dyskusje, rozprawy i przewidywania mogą być dobre tam gdzie, budowę się wykańcza, lecz tu, gdzie ją dopiero rozpoczęto są wręcz szkodliwe, bo mędrkowanie i spory roboty nie posuną, a w chwili decydującej nie pomogą do obrony.

Tą lub inną drogą, z zastosowaniem tego lub innego systemu, ale wreszcie róbmy, twórzmy tę potęgę Polsce, o której tyle się wszędzie mówi i marzy. Bo my Polacy wszelkich zalet mamy dość, ale mamy jedną kardynalną wadę: tą, że nie umiemy, czy też nie chcemy zogniskować i użyć tych zalet we wspólnej twórczej pracy ku lepszej przyszłości Rzeczypospolitej.

K. Lisowski.

Przysposobienie Wojskowe w pow. Wilejskim.

Przez ostatni czas t. j. październik i listopad u. r. sprawa przysposobienia posunęła się cokolwiek naprzód, zorganizowano nowe ognisko pracy w *Dołhinowie, pow. Wilejskiego* przy wydatnej pomocy kierownika tamt. szkoły pana Matrosa, sekretarza gminy pana Bielewicza, powstał oddział Z. B. P., na zebraniu organizacyjnym 36 członków wstąpiło do oddziału.

Królewszczyzna, powiatu Duniłowickiego. Zorganizowano Z. B. K. przy pomocy pana Szpyrkowicza-dyspozytora ruchu i zawiadowcy stacji pana Łopyr-Wiśniewskiego, oddział liczy 29 członków samych kolejarzy.

Krzywicze, powiatu Wilejskiego. Oddział Z. B. K. 28 członków, przy pomocy nauczycielstwa z Krzywicz, ks. Proboszcza oraz p. Urzędników gminy.

Duniłowicze. Została powołana do życia Rada Pow. P/W., która będąc w obecnym składzie, bardzo wiele uczynić może dla spraw P/W.

Prócz tego powstały komitety organizacyjne oddziałów w *Dokszycach, Ilji, Duniłowiczach i Budsławiu.*

Naogół ludność Polska bardzo chętnie wstępuje do organizacji. Oficerowie rezerwy są dużą pomocą na tut. terenie.

D-ca Komp. skadrowanej
Janakiewicz por.

Kursy jesienne P. W. w Wadowicach.



Instruktorzy i uczniowie.

Sprawozdanie z 7-mio tygodniowego Kursu Jesiennego „Przysposobienia Wojskowego” przy 12 pułku piechoty w Wadowicach.

Zorganizowany przez D. O. K. V przy 12 p. p. Jesienny Kurs P. W. mający na celu wyszkolenie frekwentantów poszczególnych Stowarzyszeń Wojsk.-wychowawczych na instruktorów dla tychże Stow. obejmował 85 uczest. z Okręgu poborowego P. K. U. Wadowice, Tarnów, Nowy Sącz, Kraków — powiat, Sosnowiec i Bielsko-Biała.

Program kursu, obejmujący wychowanie fizyczne, szkołę strzelca, służbę polową, terenoznawstwo, szermierkę, grenadjerkę, naukę o broni, historję, geografję, i t. d. miał nie tylko wiadomości te podać frekwentantom, lecz nauczyć ich instruowania, co też przez większość frekwentantów zostało osiągnięte — będą oni tym ziarnem, rzuconem na glebę jałową i dziką, lecz sami silni moralnie i fizycznie potrafją zakiełkować, wyróść i, da Bóg, w przyszłości wydać owoce tej tak potrzebnej nam a odłogiem leżącej pracy.

Największą uwagę zwrócono na instruowanie z zakresu gimnastyki, gier, zabaw, lekkoatletyki jako podstawę pracy P. W. i racjonalnego rozwoju fizycznego młodzieży, rozbudzenia myśli, inicjatywy, energji i ducha żołnierskiego. Szkoła strzelca wykazała, co zdziałać można, „gdy w sercu jest szczera ochota” już przy pierwszym strzelaniu osiągnięto takie wyniki, o jakich D-ca Komp. ze swymi rekrutami ani

marzyć nie może nawet w drugim miesiącu wyszkolenia.

Baczną uwagę zwrócono na życie kulturalne frekwentantów: wieczory zajmywały pogadanki etyczno-moralne, poznawanie kraju rodzinnego, jego dziejów, dążności, potrzeby wytężonej pracy, zgody i moralności, jego zasobów i skarbów założono zespół teatralny, chór dla krzewienia patryotycznych pieśni żołnierskich i kościelnych.

Niepoprawnych, opieszałych, zepsutych, nie dających rękojmi żadnej wartości moralnej wydalono z kursu. Pozostali, przy końcu kursu przedstawiali już wartość żołnierzy, którzy nie dadzą sobie „w kaszę napluć" lada jakiemu chłystkowi bolszewickiemu.

Owiani atmosferą obowiązku, posłuszeństwa i pilności, mając żywy przykład na oficerach instruktorach kursu jak żyć i pracować dla swej Ojczyzny, utwożyli rodzinę, w której ożył i zapanował duch żołnierski naszych przodków i zaszczepiło się przekonanie, że tylko w pracy, zgodzie i miłości siła nasza i zwycięstwo.

To też z żalem a głową pełną marzeń i rojeń młodzieńczych o dążeniach dla podniesienia, chwały ukochanej Ojczyzny naszej, opuszczała młodzież kurs spiesząc do swych Stow. ażeby tam jaknajprędzej podzielić się wrażeniami, zacząć pracę i cieszyć się kiedyś jej owocami tak, jak się cieszyli przy zakończeniu kursu ci, którzy zrozumieli, że w pracy siła i potęga, że praca prędzej czy później a tembardziej dla dobra swego kraju wynagrodzoną zostanie. Podniosły, miły i serdeczny był nastrój na uroczystem zakończeniu kursu i wspólnym obiedzie, gdzie obecni byli i przemawiali: D-ca garn. płk. Frank, Zast. D-cy 12 p. p. ppłk. Powroźnicki, pan starosta Melanicz niedawno przybyły na swe stanowisko, a już wykazujący duże zainteresowanie i zrozumienie ważności pracy P. W. p. Kluk Teofil burmistrz miasta, oficerowie 12 p. p. i t. d.

Ze strony frekwentantów kursu wystąpił jeden z frekw. z krótką przemową dziękując w słowach serdecznych za trudy instruktorów-oficerów i ojcowską opiekę w czasie trwania kursu, wznosząc okrzyk na cześć Armji i oficerów pułku i przyrzekając w imieniu wszystkich frekwentantów, że starać się będą wiadomości, nabyte na kursie, zużytkować w swych Stow. a koszta dla nich poniesione w trójnasób zwrócić swej Ojczyźnie, kończąc słowami wykładowcy historji por. Babiarczyka, że dopóki duch w nas żołnierski żyje, przysięgamy, że nie zginie.

F. K. Karmański, kpt.

„Sylwester" Sekcji Sportowej w Głębokiem.

W udekorowanych salach klubu odbyła się zabawa sylwestrowa pod protektoratem Szanownej Pani Starościny i pana Starosty Zygmunta Kowalewskiego.

Zabawa była zorganizowana staraniem Sekcji Sportowej „G. K. S." przy klubie Urzędników Państwowych i Komunalnych w Głębokiem. Przybyło 120 osób.

Zabawa rozpoczęła się o godz. 21 i trwała do godziny 6 rano.

Podczas zabawy zostały wręczone przez pana Starostę, jako Prezesa Komitetu Sędziowskiego, dyplomy sportowe za najlepsze wyniki osiągnięte przez członków Sekcji podczas popisów wspólnych z Sekcją Sportową w Święcianach „Granat" w dniu 21 września r. ub. urządzonych staraniem miejscowej Sekcji a pozatem podczas zabawy urządzono kilka miłych niespodzianek.

obecny.

PODZIĘKOWANIE.

Staropolskie „Bóg zapłać!" składa Sekcja Sportowa przy Klubie Urzędników Państwowych i Komunalnych w Głębokiem Szanownym Paniom, które przyjęły gorący udział w udekorowaniu sali i zrobieniu znaczków kotyljonowych na zabawę sylwestrową, urządzoną przez Sekcję.

Komitet.

SEKCJA NARCIARSKA A. Z. S. WILNO.

(Rys historyczny).

Ze względu na geograficzne położenie środowiska, o którem do dziś w Polsce prawie nikt nie słyszał, uważamy za wskazane w paru słowach przedstawić wogóle dzieje nart i narciarstwa na Wileńszczyźnie, aż do czasu ujęcia powstającego ruchu w ramy organizacyjne Sekcji Narciarskiej A. Z. S.

Sięgnąwszy do czasów przedwojennych (lata 1912—1913) zobaczymy na horyzoncie wileńskim pierwszych narciarzy (pp. Kozicki, Żyliński i Rejber). Brak absolutny ogólnego ruchu sportowego z jednej strony, oraz inicjatywy organizacyjnej u samych narciarzy zlokalizował te pierwsze próby, które też wprędce zamarły. W czasie okupacji niemieckiej (lata 1915—1916) zjawiają się znów pojedyńczy narciarze (inż. Kowalewski i paru niemieckich leutnant'ów) — organizacji jednak brak. Pierwsze usiłowania w tym kierunku widzimy dopiero w r. 1919 — 1920, gdy czasowo do Wilna zawitał późniejszy i dzisiejszy prezes P. Z. N. pułk. inż. A. Bobkowski. Sprawa ruszyła w ten sposób, iż zawią-

zane zostało „Wileńskie T-wo Sportów Zimowych"; jednocześnie odbyło się parę odczytów propagandowych pułk. Bobkowskiego, który był również inicjatorem fabryczki nart przy warsztatach T-wa Serca Jezusowego, co ze względu na niemożność otrzymania w tym okresie sprzętu narciarskiego z poza Wilna, dla rozwoju nart mogło mieć duże znaczenie. Pierwsze te jednak próby nie powiodły się. „Fabryczka" wyrabiała „deski" ale nie narciarskie, ciężkie, bez formy „zadziory", a że prawdziwych nart prawie nikt nie miał, na próbym kursie amatorów, których w dodatku wymiotła idąca zawierucha wojenna, nie było; Wileńskie T-wo Sportów Zimowych zamarło.

Zima r. 1921 — 1922 daje nam pierwsze poczynania narciarskie w łonie A. Z. S. Na scenę występują: b. wychowańcy Krakowskiej Uczelni prof. Aleksandrowicz i prof. Kempisty oraz przedstawiciele finlandzkiej szkoły jazdy akademicy: p.p Dowbór i Niemczynowicz.

Poczynania te noszą jednak charakter sportowych prób i poszukiwań, bez momentu organizacyjnego. Dopiero następny sezon r. 1922—1923 daje nam pierwsze kroki w tym kierunku. Droga poniekąd utarta: Dwa odczyty specjalnie zaproszonego w tym celu pułk. Bobkowskiego wzbudzają niespodziewane zainteresowanie. Nowym momentem jest sprowadzenie do Wilna pierwszego transportu nart, oraz wyjazd na kurs instruktorski do Zakopanego paru kolegów. Liczba narciarzy wzrasta do 20 prawie osób; absolwenci zakopiańscy przeprowadzają 1-szy kurs jazdy. Złe warunki atmosferyczne i zbyt późne zaopatrzenie członków w sprzęt przerywają zaczętą pracę. Początek jednak zrobiony, lody obojętności przełamane, to też sezon r. 1923 — 1924 przybiera całkiem odmienny charakter. Propagandowe odczyty prof. Landego i p. A. Wisłockiego cieszą się niezwykłą frekwencją, pośrednictwo przy sprzedaży sprzętu rozwija się ogromnie, to też ilość członków ćwiczących zwiększa się o przeszło 100%. Na kursie prowadzonym przez p. inż. Wolańskiego starego narciarza ćwiczą już całe szeregi narciarzy.

Jednocześnie w sezonie tym dochodzi do skutku budowa skoczni narciarskiej. W porozumieniu i z pomocą D-twa 6 p. p. Leg. buduje ją A. Z. S. na północnym stoku góry Trzykrzyskiej p/g planu aprobowanego przez pułk. Bobkowskiego. Wada w budowie („prasa" u podstawy) a poniekąd brak przygotowania technicznego u rodzimych skoczków nie pozwalają w całości wyzyskać nowego nabytku.

Pomyślny naogół rozwój Sekcji, „odkrycie terenów narciarskich", mogących dać jeżeli nie smak to „przedsmak" rozkoszy górskiego narciarstwa skłoniły Zarząd Sekcji do urządzenia w końcu sezonu pierwszych w Wilnie zawodów narciarskich. Mierząc siły na zamiary, zaproszono zawodników S. N. A. Z. S. Warszawa, którzy jednak z racji raptownie rozchlapanej aury nie przyjechali, — zamierzone przeto zawody ograniczyły się jedynie do przeglądu sił miejscowych. Miarą popularności nowego sportu była niezwykła frekwencja publiczności na zawodach. Prócz sukcesu propagandowego, dzięki czemu sezon bieżący odznacza się niezwykłym napływem nowych członków, zawody wykazały dużą sprawność zawodników, zupełne opanowanie nart, w skokach zaś śmiałość i determinację początkujących skoczków. Ogółem do zawodów stanęło 28 zawodników, w tem 23 z A. Z. S, który też podzielił pomiędzy swych przedstawicieli (Tarasiewicz, Dowbór, Niecieccy) miejsca w poszczególnych biegach.

Sezon bieżący zapowiada się niezwykle pomyślnie. Stanąwszy na trwałych podstawach organizacyjnych i finansowych, Sekcja została zgłoszona przez Zarząd A. Z. S'u do P. Z. N'u, ma zaś nadzieję, iż w ogólnym ruchu narciarskim, który żywiołowo wprost ogarnia Wilno (powstało 11 organizacji narciarskich na jedną przeszłoroczną) utrzyma swe dotychczasowe pierwszeństwo.

Prócz zwykłych przygotowań (odczyty, zakup nart i t. p.) dokonano ważnej bardzo pracy— gruntownej przeróbki skoczni.

Skocznia w obecnym swym stanie może prawie że rywalizować ze skocznią Jaworzyńską w Zakopanem, tak co do rozmiarów (skoki przeszło 30 mtr. dobieg — schoda 1,30 — faktycznie 2 mtr.) jak i samego urządzenia.

Czy nadzieje pokładane w jej walorach potwierdzi praktyka — w niedalekiej przyszłości zobaczymy.

Co do danych cyfrowych na zakończenie należy podkreślić wzrost liczebny członków Sekcji, który obecnie jeszcze przed sezonem przekroczył cyfrę 100 narciarzy i narciarek, wyekwipowanych w sprzęt.

Obecnie czekamy tylko na śnieg, którego wbrew prawom ludzkim i Boskim dotychczas jeszcze niema.

ŻYCIE SPORTOWE.

Rok Olimpijski.

Olbrzymi wstrząs, jaki wywołała we wszystkich dziedzinach życia długoletnia wojna— zepchnął i sport z normalnej linji rozwojowej.

Z szerokiej areny międzynarodowego ruchu spłynął sport do lokalnych zbiorników, gdzie pozbawiony sprzyjających warunków, wyczekiwał powrotu dawnych norm życia.

Zbyt jednak głęboką bruzdę przeorała wojna na świecie, ażeby można było mówić o normalnem życiu sportowem bezpośrednio po zakończeniu wojny. Powojenne braki w odżywianiu, troska o chleb powszedni, nienawiść między wieloma narodami, zerwane stosunki, rozluźnione więzy międzynarodowych organizacji

sportowych — wszystkie te braki musiały zniknąć przed przystąpieniem do planowej pracy nad dalszym rozwojem fizycznym narodów.

Usuwanie wojennego gruzu zajęło wiele, wiele czasu. Siódma Olimpjada, która odbyła się w 1920 roku w Antwerpji, wskazała jasno, że o normalnej pracy sportowej narazie mowy być jeszcze nie może. Część zaledwie państw wzięła w niej udział, igrzyska wypadły słabo, wrażenia z nich zaginęły w dreszczach aktualnych zagadnień politycznych, finansowych, handlowych i walutowych, w rezultacie czego pierwsza powojenna Olimpjada nawet dorównać nie mogła stokholmskim igrzyskom 1920 roku.

Lecz zrozumienie potrzeby sportu, olbrzymi pęd ku odrodzeniu fizycznemu, wzmożony doświadczeniami wojny — wepchnęły wreszcie sport na normalne drogi rozwojowe. Im bliżej roku, który oto minął, tem intensywniej narody pracowały nad własną tężyzną fizyczną, tem większe rzesze ludzi interesowały się przyszłą Olimpjadą oraz przygotowaniami do niej.

Aż wreszcie przyszedł rok VIII Olimpjady paryskiej. Drgnęły wszystkie organizacje sportowe dreszczem ostatnich wysiłków, gorączkowo gromadzono fundusze, ustawiono reprezentacje, boiska zaroiły się tłumami trenujących.

Igrzyska zimowe w Chamonisc dały przedsmak czegoś olbrzymiego, w kilka zaś miesięcy później Paryż nagromadził przedstawicieli około 50 narodów, aby rozmiarami oraz wynikami całego szeregu zawodów we wszystkich gałęziach sportu zadokumentować całemu światu, iż sport powojenny powrócił już do normalnej, intensywnej oraz planowej pracy.

Jeśli 1924 rok, jako rok pierwszych po wojnie rzeczywiście wszechświatowych igrzysk sportowych, posiada dla historji rozwoju kultury cielesnej olbrzymie znaczenie — o wiele większe posiada on je w odniesieniu do sportu polskiego.

W tym bowiem roku, sportowiec polski, który dotychczas sporadycznie i rzadko ukazywał się na terenie międzynarodowym — zjawił się jako oficjalny reprezentant wielkiego państwa na stadjonie w Colombes, aby czynnym swym udziałem zadokumentować obecność Polski w gronie narodów, dążących do odrodzenia fizycznego.

Lecz na tem nie ograniczają się wszystkie korzyści, jakie przyniósł nam rok ubiegły. W roku tym zdaliśmy egzamin z ogniowej próby naszych organizacji sportowych, które bez szerszego udziału społeczeństwa, bez pomocy ze strony władz państwowych, zdobyły się na wysłanie reprezentacji narodowej na igrzyska paryskie. Niełatwe to zadanie, jeśli się zważy że sport nasz istnieje organizacyjnie zaledwie lat kilka, że olbrzymia część społeczeństwa odniosła się zupełnie obojętnie do myśli wzięcia udziału w Olimpjadzie, że wreszcie myśl ta przez pewien odłam tegoż społeczeństwa była nawet zwalczana w mniej lub więcej ostry sposób.

Pobudzeni myślą o przyszłej Olimpjadzie, sportowcy polscy już od początku 1924 roku wzięli się do intensywnych ćwiczeń. Przygotowawcza praca we wszystkich odłamach sportu, wrzała w ciągu miesięcy zimowych, a gdy pierwsze powiewy wiosny pozwoliły wreszcie wyjść na otwarte powietrze — boiska, tory, bieżnie i przystanie zaroiły się trenującymi. Pracowano wytrwale, zawzięcie, planowo — choć bez nadziei zwycięstwa. Poprawiano formę, styl, poprawiano wyniki, bito rekordy, zbliżano się w niektórych konkurencjach sportowych do wyników na miarę europejską, starano się wszystko wykorzystać i jaknajwięcej się nauczyć. Jednem słowem w dziedzinie realnych wyników sportowych, uczyniono bardzo wiele — choć naturalnie praca jednego roku zastąpić nie mogła dorobku lat wielu.

Stanął wreszcie sport polski do współzawodnictwa z najlepszymi zawodnikami świata całego. Nic dziwnego, że młodzi sportowo, pozostaliśmy na szarym końcu. Lecz przebłyski lepszej przyszłości nie ominęły nas całkowicie. Drugie miejsce w kolarstwie, czwarte w zapaśnictwie, jedenaste w dziesięcioboju, dobre wyniki jeźdźców, system gry piłkarzy — tchnęły w polski światek sportowy nadzieję, że przyszła Olimpjada ujrzy więcej naszych zwycięstw.

Wzbogaceni obserwacją, nauczeni doświadczeniem, wrócili polscy olimpijczycy do kraju z jasnym poglądem na niezwykłą doniosłość udziału Polski we wszechświatowem dziele odrodzenia fizycznego ludzkości, jeśli więc w dalszym ciągu sport polski rozwijać się będzie szybko i skutecznie, to w znacznej mierze będzie to zasługą działalności w tym roku, w którym po raz pierwszy stanęła Polska w szeregu olimpijskich zawodników.

(„Kurjer Polski").

Najwięksi szybkobiegacze świata przyjeżdżają do Polski.

Gazety amerykańskie, a także australijskie donoszą o zamiarze sprinterów amerykańskich Charles Paddocka i Lorena Murchisona, udania się w podróż sportową naokoło świata. Sekretarz Amateur Athletic Union, potwierdza te pogłoski. Oświadcza on, że Paddock i Murchison przyjęli zobowiązanie startować w roku bieżącym w Nowej Zelandji, Australji, Japonji, Niemczech, Francji, Szwecji, Finlandji i w Polsce.

W początkach stycznia b. r. obaj biegacze udają się do Honolulu, a stamtąd w dalszą drogę.

Podróż ta odbędzie się za zgodą amerykańskich władz sportowych, które, jak o tem mówi Murray Fulbert, nowy prezes amerykańskiego Związku atletycznego, spodziewają się po tej podróży bardzo wiele, a przedewszystkiem nawiązania serdecznych węzłów przyjaźni z klubami sportowymi całego świata. Obaj sprinterzy będą w drodze okrągłe 7 miesięcy.

W Wilnie otwarte zostały 3 ślizgawki: w ogrodzie bernardyńskim, na boisku Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża oraz na boisku Makkabi.

Z PRASY.

„Polska Zbrojna" o „Reducie".

Zastępca naczelnego redaktora „Polski Zbrojnej", p. mjr. Wł. Dunin-Wąsowicz, omawiając w szeregu artykułów rozrost prasy wojskowej w Polsce, w r. 1924 stwierdza, że „Reduta" prowadzona jest „bardzo umiejętnie, żywo i z dużym rozmachem". Dalej zaś pisze: „Każdy niemal nowy numer „Reduty" przynosi jakieś ulepszenie, jakąś nową rubrykę, większą ilość ilustracyj aktualnych. Wyszło tych numerów dotychczas 12, a już się widzi, że niebawem stanowić one poczną poważną konkurencję dla oficjalnego „Żołnierza Polskiego", stanowiąc niejako jego filję na Wileńszczyznę, tak jak ziemie zachodnie Rzeczypospolitej obsługuje doskonale „Żołnierz Wielkopolski". Nic w tem zresztą nie będzie złego, bo wojska tego jest dużo, a im więcej dobrej strawy będzie się podawać naszemu żołnierzowi, w im bardziej urozmaiconej formie — tem łatwiej trafi się do jego duszy, zdobędzie się ją dla Polski, jeśli dotychczas jeszcze nie zdobyła, i tem łatwiej opancerzy się go przeciw zakusom bibuły komunistycznej, wciskającej się do naszych koszar tak nagminnie i tak celowo".

Ta, pełna uznania ocena naszego pisma, podwójnie nam pochlebia: primo, że uznanie to spotyka nas już w początkach pracy, secundo, że wysiłek nasz został tak przychylnie oceniony przez jedno z najpoważniejszych pism w Polsce. Mówię „wysiłek", gdyż trudno nazwać inaczej pracę naszą, gdy w składzie redakcji i administracji pracują aż... trzy osoby i to tylko „w wolnych chwilach", poza obowiązkami służbowemi, a za pismo wpływa regularnie do kasy aż... 10% należytości.

Jeżeli trwamy, a nawet rozwijamy się, to tylko dzięki poparciu moralnemu, jakiego doznajemy od ludzi dobrej woli oraz dzięki pojętej po obywatelsku, bezinteresownej pomocy wszystkich naszych współpracowników.

„Strażnica Bałtycka".

Numer świąteczny (8—9) „Strażnicy Bałtyckiej" został — jako jednodniówka — poświęcony obronie przeciwgazowej. Dobór materjału bardzo staranny, dużo ilustracyj. Na szczególną uwagę zasługują artykuły: „Instytucje społeczne, a obrona państwa" (odezwa „Centr. Kom. Obrony Przeciwgaz."), „Historja gazów trujących" (płk. A. Małyszko), „Niebezpieczeństwo ataku gazowego dla ludności cywilnej" (por. S. Strohmenger), „Obrona przeciwgazowa" (por. J. Osiński), „Pierwsza pomoc przy uszkodzeniu gazami bojowemi" (Dr. H. Ziemkawski), „Chemja, a przemysł i rolnictwo" (por M. Hernik), „Gazy trujące a rolnictwo i medycyna", „Nieco z chemji gazów trujących" (Dr. J. Ulatowski), „Gazy żrące i dymotwórcze" (Dr. Ulatowski i Dr. Sujkowski).

Umiejętnie zestawiony materjał daje czytelnikom możność dokładnego zaznajomienia się z najistotniejszemi zagadnieniami, dotyczącemi obrony przeciwgazowej. Wydając tak bogaty numer (48 stron!) redakcja „Strażnicy Bałtyckiej" nie szczędziła kosztów ani pracy, przez co zdobyła sobie zasłużone uznanie.

Dochód z jednodniówki przeznaczono na fundusz budowy Instytutu Przeciwgazowego w Warszawie

Cena egzemplarza 1 zł.

Pozostałe, w niewielkiej liczbie, egzemplarze nabyć można w administracji „Strażnicy Bałtyckiej", Grudziądz, ul. Sienkiewicza 25.

A. K.

Z ruchu wydawniczego.

Książki najpotrzebniejsze.

Pan Jerzy Kamiński wicedyrektor wydziału administracyjnego Dyrekcji Wileńskiej P. K. P. wydał w Wilnie, własnym nakładem, kilka swych prac, które bez zastrzeżeń zaliczyć należy do książek najpotrzebniejszych. Są to: a) Zarys historyczny tworzenia się państwowości i ustroju państwowego Polski niepodległej (z tekstem ustawy konstytucyjnej). 2) Pojęcie urzędu, urzędnika państwowego oraz racjonalnego trybu i systemu urzędowania. 3) Administracja ogólna i kolejowa.

Prace te, oparte na poważnych źródłach, pisane są piękną polszczyzną, jasno i treściwie, posiadają więc zalety najlepszych podręczników.

Z treścią tych książek powinien zapoznać się każdy obywatel, szczególnie zaś urzędnicy państwowi, dla których powinny one być brewiarzem, odmawianym codziennie na intencję sanacji administracji polskiej.

Bo oto proszę posłuchać jak pięknie, w jednej z swych książek, określa p. Kamiński rolę urzędnika-obywatela:

„Z pojęciem urzędnika-obywatela, w przeciwieństwie do urzędnika-biurokraty, łączy się pojęcie urzędnika, jako prawdziwego sługi społeczeństwa i stróża prawa.

Urzędnik-obywatel posiada gruntowną znajomość tak swego działu pracy, jak ogólnych, z konstytucji wynikających praw i obowiązków obywatelskich, oraz świadomość dokładną praw i przepisów zasadniczych, dotyczących całokształtu ustroju państwowego, władz i urzędów państwowych, celu i zakresu ich funkcji i kompetencji z powołania i zadań państwa wynikających.

Urzędnik taki traktuje swój obowiązek, jako zaszczytną służbę dla społeczeństwa i państwa i stara się w miarę sił i możności sprostać swym obowiązkom, t. j. wykonać uczciwie, jaknajlepiej i najsumienniej powierzone mu czynności, w myśl istotnych interesów państwa i społeczeństwa i według wskazań swojej zwierzchności.

Stoi on zawsze i wytrwale na straży tych interesów, przestrzegając zasad konstytucji, innych ustaw, przepisów i rozporządzeń rządowych, solidaryzując się z ich zarządzeniami, nawet w razie odmiennego poglądu i wstrzymując się od nie rzeczowej krytyki tychże.

Jego życie, zachowanie się w służbie i poza służbą, odpowiada zasadom honoru i uczciwości, oraz powadze zajmowanego stanowiska.

W służbie wykonywanie czynności przez urzędnika-obywatela cechuje posłuszeństwo zwierchności, ściśle stosowanie się do ustaw i przepisów i ich przestrzeganie, trzeźwość, pilność, rzetelność i sumienność w pracy, dbałość o dobro i mienie państwa i o interesy służby. Objawia on życzliwość w stosunku do innych pracowników, okazując im poparcie przy spełnianiu zadań służbowych, przestrzega zachowywania tajemnicy służbowej, ujawnia bezinteresowność w stosunku do publiczności i interesantów, uprzejmość i stanowczość względem niesłusznych lub nadmiernych ich żądań, połączoną z życzliwością.

Posiada on umiejętność zdania sobie sprawy z wartości czasu, jest punktualnym i przestrzega godzin pracy, podczas których pamięta tylko o służbie i usuwa w sposób taktowny, odrywające go od pracy rozmowy prywatne i rzeczy postronne.

Jest on jak by przepojony zamiarem dokonania jaknajlepiej powierzonej mu pracy i uświadamia sobie dobrze, że zakreślone czynności i obowiązki jego, jako ramowe, nie mogą mieć stałych granic i, że każdy urzędnik, w zależności od okoliczności i potrzeby, winien tak działać, tak czynności swe wykonywać, by jego praca na całokształt pracy urzędu jaknajlepiej się złożyła.

Poza służbą, przyjmuje on udział czynny w pracy społecznej, wykonywuje sumiennie i chętnie wszystkie ustanowione na rzecz państwa i gminy powinności oraz obowiązki przez społeczeństwo mu zlecone i, w miarę możności współdziała z Państwem dla osiągnięcia jego szczytnych celów".

Daj nam Boże jaknajrychlej i jaknajwięcej takich urzędników.

Zwierzchnicy wszystkich, urzędów powinni się postarać o jaknajszersze rozpowszechnienie wielce pożytecznych książek p. Kamińskiego wśród podległego im personelu.

Zamówienia zbiorowe nadsyłać należy pod adresem autora: Wilno, ul. Wiwulskiego 2. Cena książki — 1 zł. 50 gr.

A. K.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

ks. P. Śledziewski. Serdecznie dziękujemy za stałą, wytrwałą współpracę.

ks. M. Sopoćko. Dziękujemy bardzo i prosimy o dalsze tematy pogadanek.

kpt. Karmański. Odczyt b. dobry. Dziękujemy.

p. Grzesiak Czarny. Harcerstwu służymy zawsze całem sercem. Prosimy nie zapominać o „Reducie".

p. A. Werksztel. Dziękujemy za pamięć.

p. J. Herman. O sprawach, które porusza Pan w kilku nadesłanych nam ostatnio artykułach pisał Pan już przedtem wiele, za co jesteśmy zobowiązani. Prosimy jednak o zmianę tematu, bo czytelnicy chcą też coś nowego.

p. R. H. Nie nasza wina. W kopercie zaadresowanej przez Pana do Redakcji „Reduty", otrzymaliśmy list zaczynający się od słów „Feluchno Droga!" Więcej nie czytaliśmy, bo jesteśmy dyskretni Artykuł, o który nas Pan ponagla, wysłał Pan zapewne do p. Feluchny. Zdarza się...

p. S. S. Ogłoszeń matrymonialnych nie przyjmujemu. Pieniądze zwracamy Pani pocztą.

p. Lucjan F. I znów przysyła nam Pan wiersz!

„O okrutni, o bezbożni — bolszewicy,
„O wy głodni, o wy chłodni — o wy dzicy!
„Co czynicie — zgroza to,
„Więc po trzykroć wołam: o!!!"

Panie! Kiedy nareszcie przestanie .Pan nas dręczyć? Czy niedość było Panu odpowiedzi w № 11 „Reduty"?

p. Stan. Tusz. Fotografji z imieniem p. prezesa umieścić nie możemy. Co to kogo obchodzi jak panowie „wtedy" wyglądali?

p. K. Cz. „Wspomnienia z pola walki" kamienieby wzruszyły:

„Z bagnetem goniąc przez ostępy
„Podarłem bluzę szarą w strzępy.
„Z bagnetem goniąc przez manowce
„Podarłem plecak i pokrowce.
„Tak goniłem za pobudką,
„Lecz to wszystko trwało krótko".

Swoją drogą, ma Pan szczęście, że „to wszystko trwało krótko". Bo gdyby Pan był gonił tak jeszcze ze dwa tygodnie podarłby Pan z pewnością (dla rymu) spodnie. Ale skoro Pan już tyle podarł, niech Pan jeszcze i ten wiersz podrze.

p. W. M. Spodobał nam się ten pański „Bój".

„Bój wnet srogi będzie tu,
„Grają surmy: fu, fu, fu!
„Grają trąby: trara, ram!
„A bębenki: bam, bam, bam!"

Pierwsza klasa! Napisz Pan jeszcze jak grają fujary, a będzie cały „jazz-band".

Czcionkami Drukarni D. O. K. III Grodno — koszary im. Ks. Poniatowskiego. L. 3726 1000. 22. I. 1925 r